REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

ŚRODA, 6 GRUDNIA 1933 R. Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł.—
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr. w drobnych za wyraz 20 gr.

Jak wpłynęła III-cia rata
Pożyczki Narodowej

Wczoraj, jako w ostatnim oficjalnie dniu płatności III-ej raty Pożyczk. Narodowej dał się zauważyć bardzo ożywiony ruch w bankach i urzędach skarbowych.

Dzięki udoskonalonej jeszcze technice przyjmowania wpłat natłok przy kasach placówek subskrypcyjnych w stosunku był stosunkowo minimalny aczkolwiek w dniu wczorajszym ilość wpłacających dochodziła w większych bankach do 1 i pół tysiąca osób.

W centrali Banku Gosp. Kraj. ok. połowa subskrybentów wpłaciła III ratę w dniu 4 b. m., w dniu wczorajszym zaś do godziny 3 po poł. dokonano zgórą 1500 wpłat.

Podobnie przedstawia się sytuacja w P.K.O., w niektórych zaś bankach prywatnych i placówkach subskrypcyjnych na prowincji zanotowano wpłatę III raty ponad 90 proc. subskrybentów.

Na podstawie już nadesłanych Komisarzowi Generalnemu Pożyczki Narodowej raportów i danych wynika, iż w stosunku do ogólnej liczby subskrybentów procent zalegających z wpłatą III raty będzie proporcjonalnie niezbyt duży. Niemniej jednak złoży się nań kilkadziesiąt tysięcy osób, subskrybujących nawogół drobniejsze kwoty.

Wskutek różnorodnych i nieprzewidzianych często okoliczności wiele osób nie mogło w przepisanym terminie t. j. do wczoraj uskutecznić wpłat. Powinny to uczynić dziś lub w ciągu kilku następnych dni. Nie należy jednak zwlekać z wpłatą III raty, choćby z tego powodu, by nie zmuszać do interwencji w tej sprawie Komitetów Obywatelskich, a następnie nie utrudniać i tak olbrzymiej i wielce skomplikowanej pracy całego aparatu bankowego i skarbowego przy ściąganiu i obliczaniu dokonywanych wpłat.

Każdy subskrybent zatem który nie dopełnił jeszcze w grudniu swego obowiązku pożyczkowego, winien to dla dobra sprawy uczynić w dniach najbliższych.

Polityka cukrowa
na stole obrad w Prezydium Rady Ministrów

Wczoraj w prezydjum Rady ministrów pod przewodnictwem p. wiceministra Lechnickiego odbyło się pierwsze posiedzenie komisji do spraw polityki cukrowej przy prezydjum Rady ministrów.

W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych ministerstw.

Komisja ustaliła plan pracy, oraz powzięła uchwałę powołania do współpracy rzeczoznawców przemysłu cukrowego i zrzeszeń plantatorskich.

Na dwa lata
stabilizacja cen cementu

Z upoważnienia komitetu ekonomicznego ministrów, Fundusz Pracy zawarł w pon. działek umowę z firmami: Towarzystwo górniczo - przemysłowe „Saturn". oraz Zakłady „Solvay" w Polsce, w sprawie dostawy cementu na roboty rządowe oraz roboty, finansowane przez Fundusz Pracy na okres najbliższych dwu lat.

Na mocy tej umowy **Fundusz Pracy zakupił 700 tysięcy kwintali** (70 tysięcy ton) **cementu portlandzkiego**, który ma być dostarczony w terminie, wskazanym przez Fundusz Pracy w ciągu najbliższych dwu lat.

Cena cementu bez opakowania ustalona została na zł. 3 za 100 kg. loco wagon — cementownia. Łącznie zaś z opakowaniem w workach papierowych — na zł. 3.50 za 100 kg. loco wagon — cementownia.

Jednocześnie umowa zobowiązała dostawców na lata 1934/35 do sprzedaży cementu wszystkim odbiorcom wagonowym przy zapłacie gotówką, bądź za zaliczeniem po cenie nie wyższej, niż zł. 3.50 za 100 kg. bez opakowania, a w opakowaniu papierowem — zł. 4 loco wagon — cementownia.

Zawarcie powyższej umowy ustala na dwa lata ceny cementu na poziomie wydatnie zniżonym w stosunku do cen z przed roku, wynosiły one bowiem za 100 kg. cementu bez opakowania loco wagon - cementownia zł. 7.70, a po potrąceniu dyskonta i rabatu około zł. 6.74.

Ustalone umową ceny cementu są niższe dla dostaw na rzecz Funduszu Pracy od powyższych cen o 55 procent, zaś dla odbiorców prywatnych o 50 procent. Jednocześnie koszt opakowania papierowego, wynoszący przed rokiem zł. 1.10 za 100 kg. cementu **obniżony został do zł. 0.50, a zatem o 55 proc.**

Nie ulega wątpliwości, że powyższa umowa, która umożliwiona została przez zawieszenie przez rząd, następnie rozwiązanie przez sąd kartelowy niektórych umów kartelu cementowego, wywrze dodatni wpływ na kalkulację inwestycyj wymagających użycia cementu.

W ten sposób ceny jednego z najważniejszych artykułów inwestycyjnych, utrzymujące się w Polsce przed rokiem na nadmiernie wysokim poziomie, bodaj najwyższym w Europie, ustabilizowane zostały na przeciąg najbliższych dwu lat na jednym z poziomów najniższych.

Dzień polityczny

POWRÓT MINISTRA SKARBU

Minister skarbu prof. Władysław Zawadzki powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął wczoraj urzędowanie.

Wojna Niemiec z Sowietami
jako jedyne wyjście z kryzysu

MOSKWA. 5.12. Prasa sowiecka wznawia ostrą kampanję antyniemiecką.

„Ekonomiczeskaja Żyzń" analizuje w dłuższym artykule sytuację gospodarczą Niemiec, dochodząc do wniosku, że oczekuje je nieuniknione ruina i inflacja, co może spowodować wybuch wojny, przedewszystkiem skierowanej przeciwko ZSRR., jako jedynego wyjścia z kryzysu.

Z drugiej strony pismo wyraża pogląd, że podziemne siły rewolucyjne w Niemczech krzepną, czego dowodem 3 miljony kartek z napisem „nie", podczas ostatnich wyborów.

Jednocześnie „Izwiestja" w artykule p. t. „Powrót 5-rednionecza" ostro atakują reakcję kulturalną trzeciej Rzeszy.

Próbny transport
do nowych fortyfikacji

PARYŻ 5.12. Minister obrony narodowej Daladier polecił podsekretarzowi stanu Guy la Chambre zorganizować próbny transport wojsk do nowozbudowanych fortyfikacyj na wschodniej granicy Francji.

Chodzi o wypróbowanie sprawności środków lokomocji przy masowem przerzuceniu wojsk z całej Francji na nową linję fortyfikacyj.

Gazy zamiast szubienicy
w stanie Colorado

LONDYN. 5.12. Z Canyon City donoszą, że parlament stanu Colorado po burzliwej dyskusji, postanowił uchylić stosowanie szubienicy przy wykonywaniu kary śmierci i postanowił, że uśmiercanie skazańców odbywać się będzie odtąd zapomocą gazów trujących.

Powodem tej decyzji było wykonanie wyroku śmierci na mordercy Johnsie.

Jak stwierdził obecny przy egzekucji lekarz od chwili zawiśnięcia skazańca na stryczku do chwili śmierci upłynęło 14 minut.

Zgodność poglądów
na konstytucję w Bloku Bezpartyjnym

W ciągu dnia wczorajszego połączone grupy konstytucyjne Sejmowa i Senacka klubu Bloku Bezpartyjnego zakończyły dyskusję konstytucyjną, zapoczątkowaną jeszcze we wrześniu r. b.

Podczas tych obrad omówiono wszystkie podstawowe zasady naszego ustroju państwa.

Prace Bloku prowadzone w okresie ferji sejmowych doprowadziły do zupełnego uzgodnienia poglądów.

Obecnie w związku z zimową sesją sejmową prace te będą kontynuowane na terenie oficjalnym t. zn. w komisji konstytucyjnej Sejmu.

Odrzucenie protestu wyborczego
w okręgu Warszawa-Powiat

Sąd Najwyższy rozpoznawał wczoraj protest przeciwko rezultatom wyborów do Sejmu w okręgu wyborczym Nr. 2, t. j. Warszawa—powiat.

Sąd Najwyższy po wysłuchaniu wyjaśnień adwokata Szostakiewicza protest ten odrzucił.

Polacy — naśmiejsi przeciwnicy
dla piłkarzy niemieckich

LIPSK. 5.12. „Voelkischer Beobachter" opisując przebieg meczu piłkarskiego z Polską, taką daje konkluzję: Walka z Polską była z pośród ostatnich 4-ch spotkań międzypaństwowych, najcięższym naszym meczem piłkarskim, trudniejszym od zawodów z Belgją, Szwajcarją a nawet Norwegją, gdyż Polacy byli najsilniejszymi naszymi przeciwnikami w ciągu ostatnich 6 tygodni.

Litwinow w Rzymie

Sowiecki komisarz spraw zagranicznych Litwinow (x) po powitaniu na dworcu w Rzymie przez włoskiego sekretarza stanu Iuyic'a (xx).

Upragniony dzień Ameryki
W oczekiwaniu na zniesienie prohibicji

NOWY JORK. 5.12.— Tel. wł.— Stany Zjednoczone z niecierpliwością czekają na akt prezydenta Roosevelta, ogłaszający zniesienie 18 paragrafu konstytucji amerykańskiej o prohibicji.

W dniu dzisiejszym trzy ostatnie stany Pensylwanja, Ohio i Utah ratyfikują uchwały konwentów, które wypowiedziały się przeciw prohibicji i natychmiast decyzje swa telegraficznie podadza do Białego Domu. W tym celu już od godz. 8-ej rano zarezerwowano specjalne linie telegraficzne do Waszyngtonu, aby momentu zniesienia prohibicji nie odwlec ani o minute.

Proklamacja o zniesieniu prohibicji zostanie przez Roosevelta ogłoszona prawdopodobnie o godz. 14-ej.

Na sygnał ten czekają tysiące samochodów ciężarowych, aby ruszyć z Kanady i Meksyku w granice Stanów, oraz w portach liczne okręty, aby rozpocząć wyładowywanie skrzyń z napojami alkoholowemi i skierować pierwsze legalne transporty na ląd amerykański.

W Nowym Jorku wszystkie lokale otwarte być mają do g. 4-ej w nocy, ponieważ wyszynk alkoholu będzie się mógł rozpocząć dopiero wieczorem.

Kulminacyjnym punktem uroczystości „mokrych" będzie wspaniały bal, urządzony przez studentów akademji sztuk. Uczestnicy balu udadzą się w nocy w wielkim pochodzie na jeden z placów nowojorskich, gdzie zostanie uroczyście spalona kukła „Old Man Prohibition". Na bal zaproszeni zostali najwybitniejsi przedstawiciele finansjery, teatru, kina i t. d.

Pozatem każdy klub uważa sobie za obowiązek urządzić dziś przyjęcie we własnych lokalach lub w restauracjach dla członków. Władze przestrzegły restauratorów by ceny napojów wyskokowych kalkulowali możliwie najniżej — powstrzyma to ludność od uczęszczania do tajnych restauracyj butlegerskich.

Ubiegłej nocy, na kilkanaście godzin przed zniesieniem prohibicji motorówki straży celnej stoczyły kilka utarczek z okrętami przemytników, którzy jeszcze w ostatnim dniu chcieli przemycić większe ilości tanich napojów alkoholowych.

W urzędach, wydających koncesje na wyszynk alkoholu, od wczesnych godzin rannych olbrzymie kolejki czekają na dokumenty. Urzędy pracowały przez całą noc bez przerwy, aby po godz. 14-ej nikt z obywateli nie był pokrzywdzony i aby w całem państwie rozpoczął się wszędzie legalny wyszynk.

Dziennikarze u Litwinowa
Sowiety popierają pracę nad pokojem

RZYM. 5.12. Litwinow przyjął dziś dziennikarzy zagranicznych którym oświadczył, że wizyta jego miała na celu przedewszystkiem podkreślenie zadowolenia ze stosunków włosko - sowieckich.

— Omawiałem — oświadcza Litwinow — z premjerem włoskim sytuację międzynarodową w duchu obustronnych aspiracyj ku wzmocnieniu pokoju, jak również potrzebę współpracy międzynarodowej, celem usunięcia lub przynajmniej osłabienia niebezpieczeństw, zagrażających pokojowi. Wszystko to, co stanowi wzmożenie gwarancji pokoju, może liczyć na poparcie rządu sowieckiego.

Na pytania, dotyczące konferencji rozbrojeniowej, Litwinow odpowiedział, że wykazała ona brak woli rozbrojenia w chwili, gdy nad światem zawisła groza nowej wojny.

Mówiąc następnie o stosunku Z. S. R. R. do małej Ententy, Litwinow oświadczył że Rosja gotowa jest do współpracy z każdym, kto będzie tego sobie życzył.

Dobrze wyreżyserowane
Zeznania wymownych komunistów
w procesie o podpalenie Reichstagu

LIPSK. 5.12. — W dzisiejszym 51 dniu rozprawy przewinęło się przed trybunałem 6-iu nowych świadków więźniów politycznych sprowadzonych do Lipska przez oskarżenie publiczne. W szczególności świetnie wyreżyserowane zostały zeznania pierwszego ze świadków b. komunisty Feliksa, odsiadującego obecnie kilkuletnią karę więzienia, stanowią dalsze ogniwo obciążania niemieckiej partji komunistycznej w zakresie przygotowań do zbrojnego przewrotu.

Według słów Feliksa członkowie miejscowej grupy komunistycznej w Freinwaldzie odbywali stale poufne zebrania, gromadzili broń, przeprowadzali doświadczenia z dynamitem i omawiali szczegóły zamachów na hitlerowców. Mimowoli odnosi się wrażenie, że zeznania są przesadzone i w swej znacznej części stanowią wymysł fantazji.

Z dużą rezerwą zeznaje kolega partyjny Feliksa Jesse. Świadek nie przeczy wprawdzie nastrojom rewolucyjnym. Jednakże w pewnym stopniu przypisuje winę kanclerzowi Hitlerowi i Goeringowi oraz prasie hitlerowskiej, która codziennie wyzywała komunistów do walki, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę stale powtarzające się hasła, iż „głowy komunistów" toczyć się będą po ulicach.

Rzeźnik—morderca
przed sądem doraźnym

Przed sądem doraźnym w Płocku stanął wczoraj mieszkaniec Nowego Modlina, Robert Reszke z zawodu rzeźnik, oskarżony o zamordowanie zamożnego wieśniaka, Roberta Wermana, w kolonji Smroszewo (pow. płoński) dla rabunku 340 zł. na założenie sklepu masarskiego.

Wyrok w tej sprawie zapadnie dziś popołudniu.

Cała Europa
w okowach mrozu

PARYŻ, 5.12. Fala zimna ogarnia Francję. W Paryżu notowano 6 st. mrozu. W departamentach północnych mróz dochodzi od 9 do 15 st. poniżej zera.

W departamencie Saone et Loire zmarł wskutek mrozu górnik z Monceau les Mines, Kosik.

BUKARESZT, 5.12. W całym kraju panują silne mrozy. Termometr wskazuje 25 st. Celsjusza poniżej zera.

Nad morzem Czarnem panują burze, komunikacja morska uległa przerwie.

BUDAPESZT, 5.12 Całe Węgry ogarnęła silna fala mrozów. Na Puszcie notowano 22 st. mrozu. W okolicy Budapesztu 4 osoby zamarzły na śmierć.

SOFJA, 5.12. W całej Bułgarji panują silne mrozy. Najniższa temperatura, zarejestrowana w Górnej Orechowicy wynosiła wczoraj 32 stopnie.

Wielkie masy śniegu utrudniają ruch pociągów i powodują ciągłe opóźnienia.

Na morzu Czarnem gwałtowne burze spowodowały częściowe zawieszenie żeglugi. Port Burgas jest od dwu dni zamknięty.

BIAŁOGRÓD, 5.12. Fala zimna ogarnęła całą Jugosławję. Wczoraj w Białogrodzie zarejestrowano 11 stopni poniżej zera. Rzeka Mlava zamarzła zupełnie.

Oszustwo loteryjne
na miljon franków

PARYŻ, 5.12. W związku z ciągnieniem francuskiej loterji państwowej dokonane zostało niezwykłe oszustwo.

Pewien osobnik zgłosił się z biletem loteryjnym, na który padła wygrana 1 miljona franków, celem podjęcia tej sumy. Suma ta została mu wypłacona.

Dopiero po godzinie, gdy w biurze loterji zjawił się inny posiadacz tego samego losu, urzędnicy spostrzegli z przerażeniem że pierwszy bilet przedstawiony do wypłaty był sfałszowany, a mianowicie dwie ostatnie cyfry numeru zostały wyskrobane, a na ich miejsce wstawiono inne. Posiadacz autentycznego biletu otrzymał jednak swoją należność. Poszukiwania, jakie wszczęto natychmiast za sprytnym oszustem są nader utrudnione, ze względu na okoliczność, że przy zgłaszaniu się po odbiór wygranych sum nie jest wymagane od zgłaszającego się okazanie jakiegokolwiek dowodu osobistego.

Co będzie jeżeli...
Irlandja oderwie się

LONDYN, 5.12. Rada ministrów Anglji odbyła dziś rano posiedzenie, na którem zastanawiano się nad przeprowadzoną z rządem wolnego państwa Irlandji wymianą poglądów w sprawie sytuacji, jaka wytworzyłaby się przy wystąpieniu wolnego państwa z imperjum W. Brytanji.

Jak mówią, brytyjska odpowiedź nie wymienia zarządzeń represyjnych, jakie podjęłaby W. Brytanja na wypadek proklamowania przez De Valerę republiki.

Konferencja panamerykańska
w stolicy Urugwaju

LONDYN, 5.12. W dniu wczorajszym dokonano w Montevideo — stolicy Urugwaju — uroczystego otwarcia kolejnej konferencji panamerykańskiej. Prezydent Urugwaju Gabrjel Terra w mowie inauguracyjnej podniósł konieczność przyspieszenia rozstrzygnięcia sporu o Chaco oraz uregulowania taryf celnych pomiędzy państwami Ameryki.

Przedstawiciele Kuby złożyli wniosek, aby konferencja zaprotestowała przeciw interwencjom Stanów Zjednoczonych w republikach amerykańskich.

Rzymska pokusa

Sternik polityki zagranicznej Sowietów bawi w Rzymie. Wraca z Waszyngtonu. Konferencje: Litwinow — Roosevelt i Litwinow — Mussolini, to realny dowód tego przeobrażenia, jakiego jesteśmy świadkami.

Nie jest to pierwsza podróż sowieckiego komisarza spraw zagranicznych na zachód. Poprzednik Litwinowa, Cziczerin, bawił często na zachodzie Europy. Zwykle jednak było to inscenizowane w formie podróży do miejscowości kuracyjnej bądź w Kissingen, bądź też na Jasnym Brzegu — i przy takiej sposobności składał arystokrata rosyjski Cziczerin, „czerwony książę", wizyty u szefów rządów...

Maksym Maksymowicz Litwinow, urodzony w r. 1876 w Bialymstoku, nie podaje się za arystokratę... i nie przybywa do szefów rządów zachodnich państw kapitalistycznych w tym charakterze, w jakim ongi przybywał Cziczerin. Pamiętamy wszak, jak to na konferencjach międzynarodowych w Genui, czy Londynie odgrywali przedstawiciele Sowietów rolę „outsiderów" — ludzi, stojących na uboczu — wyłączających się poza nawias politycznej rzeczywistości przez radykalizm swych poglądów i postulatów.

Dziś natomiast stają jako równorzędni partnerzy narad z państwami o sprzecznej zupełnie z ustrojem sowieckim strukturze. Waszyngton był do niedawna główną twierdzą państwowości, zbudowanej na mocnych podwalinach kapitalizmu; Rzym jest kolebką ustroju faszystowskiego. Ale dziś wcale to nie przeszkadza ani Franklinowi Rooseveltowi, ani Benicie Mussoliniemu rokować z Maksymem Litwinowem jako równi z równym. Bo dziś ciężar gatunkowy Związku Sowieckich Republik Radzieckich jest zgoła inny. Powitalne artykuły prasy rzymskiej szczególnie to akcentują. Uznanie przez Stany Zjednoczone przełamały Sowiety ostatnią przeszkodę w dopuszczeniu ich do udziału w polityce świata i wkraczają na arenę międzynarodowych układów, na której poprzednio bawili tylko dorywczo lub przygodnie.

Oczywiście to, co Litwinow i Mussolini omawiają, nie tak prędko przeniknie do wiadomości opinji publicznej świata — i dojdzie do wiadomości chyba tylko kilku czy kilkunastu osobistości, bezpośrednio biorących udział w decyzjach, dotyczących światowej polityki. Niemniej jednak zrekonstruować można tematy, które swą aktualnością narzucić się muszą obu mężom stanu, rozmawiającym w odosobnieniu, a zajmującym tak przeciwstawne stanowiska, jak szef faszyzmu i reprezentant komunizmu.

Wśród tych tematów oczywiście na czoło wysuwa się sytuacja, w jakiej znalazła się konferencja rozbrojeniowa po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów. Sowiety nie są członkiem Ligi, ale brały udział w konferencji rozbrojeniowej. Sowiety przez długie lata łudziły się, że „Związek Republik Radzieckich" pomnożony o szereg państw, przygarniętych po „rewolucji światowej", stanowić będzie przeciwwagę i konkurencję „kapitalistycznej" Ligi Narodów. Te nadzieje nie ziściły się; „rewolucja światowa" nie przyszła — natomiast naodwrót: Sowiety, pogrzebawszy chwilowo nadzieje na taką rewolucję, poszły w stronę państw „kapitalistycznych"...

I tu poczynają się pokuszenia Mussoliniego... Szef faszyzmu stracił wiarę w przydatność Ligi Narodów jako instrumentu rozjemczego i powziął myśl „zreformowania" Ligi przez nadbudowanie dyktatorskiego aparatu kilku mocarstw, któryby bezapelacyjnie rozstrzygał o losach „małych" państw. Zaczęło się to od „paktu czterech", a ostatnio, po wystąpieniu Niemiec z forum genewskiego, tembardziej ma w Mussolinim gorącego popleczn.ka.

Do tej koncepcji werbuje Mussolini dalszych partnerów. Nie omieszkał też zaproponować wysłannikowi Moskwy udziału w tej koncepcji. Czy jednak oferte swą skierował pod adresem, skłonnym do jej przyjęcia lub choćby wzięcia jej w orbitę możliwości — to rzecz zupełnie inna. Mamy wrażenie, że — nie.

):*:(

Litwinow w Rzymie
u Mussol n'ego i u króla

RZYM, 5.12. Onegdaj po południu Litwinow zwiedził zabytki Rzymu, a wieczorem był podejmowany obiadem przez Mussolini'ego.

Wczoraj król Wiktor Emanuel III przyjął p. Litwinowa na audjencji.

Po audjencji u króla Litwinow udał się w towarzystwie podsekretarza stanu Suvicha do Littoria, gdzie zwiedził roboty melioracyjne oraz osuszone bagna Pontyjskie.

Popołudniu gubernator Rzymu ks. Piombino wydał na cześć Litwinowa przyjęcie na Capitolu.

Wieczorem odbył się bankiet w ambasadzie sowieckiej, w którym wziął udział Mussolini w otoczeniu członków gabinetu, wysokich dostojników partyjnych oraz przedstawicieli korpusu dyplomatycznego tych krajów, które utrzymują stosunki dyplomatyczne z Rosją.

):*:(

Italja nie opuszcza
Ligi Narodów

RZYM, 5.12. **Urzędowo komunikują, iż wszelkie pogłoski o wystąpieniu Włoch z Ligi Narodów są bezpodstawne.**

Krok ten nigdy nie był przez Włochy brany pod uwagę.

Dziś wieczorem odbędzie się otwarcie sesji Wielkiej Rady Faszystowskiej.

Z naprężeniem oczekowane jest oświadczenie Mussolinigo w sprawie polityki Włoch wobec Ligi Narodów.

Poza tem na porządku dziennym rady znajduje się sprawa organizacji korporacyj.

):*:(

Znów za'ście gran'czne
Szturmowcy z Bawarji na terytor'u n Austrji

WIEDEŃ, 5.12. W miejscowości granicznej Steinpass zjawiło się na terytorjum Austrji trzech członków oddziałów szturmowych w umundurowaniu.

Straż austrjacka rozpoznała w nich trzech zbiegów, którzy przed kilku miesiącami uciekli z Austrji i aresztowała ich.

W kilka godzin później napadło na austrjacki urząd celny 20-tu narodowych socjalistów z Bawarji i wśród wielkiej wrzawy obrzucili strażnicę kamieniami.

Straż graniczna i żandarmerja położyła kres ekscesom.

):*:(

Estonja i Łotwa
ratyfikowały konwencję o napastniku

MOSKWA, 5.12. Posłowie Estonji i Łotwy złożyli wczoraj w ludowym komisarjacie spraw zagranicznych dokumenty ratyfikacyjne konwencji o określeniu napastnika, zawartej w Londynie i podpisanej przez prezydentów Estonji i Łotwy.

:::*:::

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 5 b. m.

Dewizy

Belgja 123.80; Holandja 358.30; Londyn 29.32 — 29.31; Nowy Jork 5.74; Nowy Jork (kabel) 5.76; Paryż 34.85; Praga 26.44; Szwajcarja 172.48; Włochy 46.94.

Papiery procentowe

3 proc. poż. budowlana 38.25 — 38.30 — 38.25; 7 proc. poż. stabilizacyjna 54.50 — 55.00 (odcinki po 500 dol.) 55.13 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 104.00; 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 49.25—49.15; 5 proc. konwersyjna 52.50; 5 proc. p. ż. kolejowa konwersyjna 47.50; 8 proc. LZ Banku G. K. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku G. K. 94.00 (w proc.); 7 proc. LZ. Banku G. K. 83.25; 7 proc. oblig. Banku G. K 83.25; 8 proc. LZ. Banku rolnego 94.00; 7 proc. LZ. Banku rolnego 83.25; 8 proc. LZ budowlane Banku G. sp. Kraj. 93.00 (w proc.); 7 proc. LZ. ziemskie dolar. 38.50 (w proc.); 4 i pół proc. LZ. ziemskie 46.25 (odcinki dolarowe) 46.00; 5 proc. LZ. Warszawy 58.50 — 58.25; 4 i pół proc. LZ. Warszawy 53.25; 8 proc. LZ. Warszawy 49.40 — 48.75 — 49.00; 8 proc. LZ Łodzi 47.75; 5 proc. m. Siedlec 1933 r. 41.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 1926 r. 8 i 9 em. 47.50.

Akcje

Bank Polski 82.50 — 82.75 — 82.25; Lilpop 10.90 — 10.80; Starachowice 10.15 — 10.10.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowej w Warszawie notowano za 100 kg.: żyto jedn. 14.25 — 14.75; pszenica jedn. 20.50 — 21; pszenica zbierania 20 — 20.50; owies jedn. 13.50 — 13.75; owies zb er. 13—13.25; jęczmień kaszany 13.25 — 13.50; jęczmień browarny 15 — 15.50; groch polny z workiem 21—23; groch Victoria 25—30; ziemniaki fabryczne 3.75—4; mak niebieski z workiem 55—60; mąka pszenna luksusowa 35—40; mąka pszenna gat. I 30—35; mąka pszenna gat. II 25—30; pszenna gat. III 17—23; żytnia pyli 24—25; żytnia sitkowa 17.50 — 18.50; żytnia razowa 18—19.

Przemiana psychiki narodu
Słomiany ogień przestał być naszą cechą
Mowa ministra St. Starzyńskiego

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej p. minister St. Starzyński wygłosił przez radjo znamienne przemówienie, które podajemy w całości:

Wielki zbiorowy czyn Narodu— jaki dokonany został przed dwoma miesiącami poprzez trzykrotne pokrycie Pożyczki Narodowej — jest w naszem życiu polskiem faktem tak doniosłej wagi, że mówić o nim i powoływać się nań będziemy w wielu bardzo okolicznościach.

Nie mam zamiaru mówić dzisiaj o finansowem i gospodarczem znaczeniu Pożyczki Narodowej. O sprawach tych mówiłem już kilkakrotnie, pragnę więc teraz poruszyć inne strony tego zagadnienia.

W miastach -- wszyscy

Chcę przypomnieć, że na zew Rządu o pomoc stanęło do apelu około 1 i pół miljona obywateli. Uwzględniając, że z powodów konjunkturalnych, a częściowo i technicznych wieś wzięła stosunkowo b. mały udział w pożyczce, stwierdzimy, że w miastach i miasteczkach całej Polski — na każdych 100 obywateli, licząc w tem dzieci i starców — i wszystkich niezarobkujących — 17 subskrybowało Pożyczkę Narodową. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że przecież normalnie liczy się na rodzinę 5 osób — a więc na 100 obywateli 20 rodzin — łatwo stwierdzimy, że moralny obowiązek subskrybowania Pożyczki Narodowej w miastach i miasteczkach Polski spełnili niemal dosłownie — **wszyscy.**

Zjawiska, tak powszechnego udziału ludności w zbiorowych czynach są bardzo rzadkie. Wywołuje je najczęściej wojna — kiedy wróg niszczy kraj rodzinny. W czasach pokoju — trudniej o wywołanie takiego zbiorowego i tak powszechnego wysiłku. A właśnie u nas w Polsce taki czyn nastąpił.

Zmiana charakteru Narodu

Czegóż to dowodzi? Dowodzi to wielkich przemian, jakie zachodzą w psychice i charakterze naszego narodu. Dowodzi to, że każdy obywatel zrozumiał dokładnie aforyzm wypowiedziany przed kilku laty przez naszego Wodza i Wielkiego Wychowawcę Narodu, Józefa Piłsudskiego. Wszyscy pamiętamy ten aforyzm:

— Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi".

A więc stanęli wszyscy do pracy i dla pracy mają coraz większe zrozumienie. Wszyscy obywatele Polski wiedzą, że kraj nasz po długich latach niewoli — musi ciężko pracować aby nie tylko stanąć w szeregu innych państw Europy, ale by te inne państwa wyprzedzić. W tym ogólnym wyścigu światowym na żadnem polu Polski zbraknąć nie może.

Jesteśmy też już dziś wszędzie. Praca szarego człowieka budujemy dobrobyt własny, pracą publiczną. — praca Rządu staramy się ten dorobek utrzymać i rozwijać. Ta praca publiczna prowadzona pod kierunkiem i w imię wskazań Wodza Narodu — powoduje, że Polska jest dzisiaj w Europie wzorem ładu społecznego politycznego i gospodarczego. Szary obywatel Polski czuje to i rozumie. I dlatego nie tylko stara się zdwoić własny wysiłek na swoim warsztacie pracy, ale rozumie potrzebę wysiłku zbiorowego. To też gdy Rząd zaapelował do jego kieszeni i zwrócił się o pożyczkę — ten szary obywatel bez wyjątku niemal spełnił życzenie Rządu potrójnie. Tak tłumaczę sobie rzadkie w świecie a notowane u nas w Polsce zjawisko powszechnego udziału ludności w Pożyczce Narodowej.

Koniec „słomianego ognia"

Ale zmiany zachodzące w psychice i charakterze Narodu nie dotyczą tylko jednorazowego zbiorowego wysiłku, do jakiego społeczeństwo nasze nieraz było powoływane i nieraz go wykonało. Sięgają one znacznie głębiej.

Sami o sobie często mówimy, że jesteśmy narodem który odznacza się t. zw. „słomianym ogniem", że jesteśmy zdolni nawet do wielkich poświęceń — ale krótkotrwałych że brak nam zdolności wytrwania w szarej codziennej pracy, że brak nam często woli wykonania tego czegośmy się podjęli.

Każdy chyba przyzna, że byłoby nam przyjemniej, abyśmy mogli ten surowy sąd o nas samych zmienić zupełnie. I to musi nastąpić. Ale aby to nastąpiło musimy mieć świadomość, że ta cecha naszego charakteru już nie istnieje. Musimy mieć pewność, że właśnie zdobyliśmy już hart i wolę niezbędne do wykonania zawsze tego cośmy postanowili.

A Pożyczka Narodowa daje nam właśnie taki przykład. Pożyczka nasza w odróżnieniu od wszystkich dotychczasowych pożyczek w świecie jest pożyczką na raty. Był to eksperyment niespotykany dawniej w historji pożyczek państwowych. Rząd rozpisując pożyczkę na raty, liczył się z ubogim stanem naszego rynku pieniężnego, któremu trudno byłoby odrazu potrzebną sumę zmobilizować. Przytem pieniądze z pożyczki nie były potrzebne jednorazowo mają one bowiem pokrywać miesięczne deficyty budżetowe.

Trzeba przyznać, że eksperyment ten w świetle tego „słomianego ognia", że zmiany zachodzące w psychice i charakterze Narodu sięgnęły i w tę dziedzinę, że wyrobiły w nas hart i wolę sumiennego wykonania raz powziętej decyzji.

nego ognia", który ma być naszą cechą narodową — był ryzykowny. A jednak Rząd wygrał!

Pożyczka Narodowa ujawniła, że „słomiany ogień" przestał być naszą cechą narodową. Pożyczka u-

Tylko 2,7 proc.

Wprawdzie może nasunąć się słuszna uwaga, że przecież nikt nie może chcieć stracić wyłożonych na I-ą ratę pożyczki pieniędzy a taki los by go spotkał, gdyby dalszych rat nie spłacił. Ale niestety i tak bywało, że Polak raczej wolał stracić już poniesiony wysiłek — aniżeli go konsekwentnie do końca wykonać. Dlatego więc kwestja płatności rat pożyczkowych zasługuje na uwzględnienie.

Otóż wedle danych zebranych przez Izby Skarbowe na dzień 1 grudnia **na prawie 1 i pół miljona subskrybentów zaledwie 39 500 nie wpłaciło II-ej raty. Jest to zaledwie około 2,7 proc. ogólnej liczby subskrybentów** — a około 4 proc. subskrybentów, poza funkcjonarjuszami państwowymi a więc tymi, którym Państwo strąca raty pożyczkowe bezpośrednio.

Natomiast suma pieniędzy subskrybowana przez tych 39 i pół tys. osób wynosi zaledwie **niewiele ponad 1 proc. ogólnej sumy Pożyczki Narodowej.** Świadczy to, że niewielki ten brak dotyczy bardzo drobnych subskrybentów, przeważnie 50-cio złotowych, a częściowo tylko parusetzłotowych.

Pesymiści wyobrażali sobie skutek rozłożenia pożyczki na raty o wiele gorzej, ale przyznać musze, że i optymiści przedstawiali go sobie gorzej. Społeczeństwo przyniosło miłą niespodziankę wszystkim obliczeniom podobnie jak i w okresie subskrypcji.

Jeszcze czas dzisiaj!

Tych 39.500 subskrybentów wpłaciło tytułem I-ej raty około 800.000 zł., które przypadną na rzecz Skarbu Państwa o ile nie pospieszą oni jeszcze teraz do okienek bankowych. Pragnąc aby dzieło Pożyczki Narodowej było wykonane w 100 proc. — aby od płacenia rat odpadli tylko ci, którym śmierć lub zupełna katastrofa przeszkodzi w wykonaniu przyjętego zobowiązania — spóźnieni mogą wpłacić jeszcze teraz II-ą ratę wraz z III-cią. Co dnia też takie wypadki się zdarzają i ustalona na 1 grudnia liczba 39.500 brakujących ulega codziennemu zmniejszeniu.

Pierwsze 4 dni wpłacania III raty nie dają jeszcze obrazu ogólnego. Przyjętym niestety zwyczajem większość odkłada wpłatę na dzień ostatni. Dziś też wszystkie instytucje przyjmujące wpłaty, spodziewają się większego napływu — bo wiem dziś jest ostatni dzień wpłacania III raty. Dziś też nikogo nie zbraknie przy okienku.

Naturalnie probierzem decydującym była II rata. Kto miał odpaść — już odpadł — jeśli z tej drogi jutro jeszcze nie nawróci. — a takich niewątpliwie będzie sporo. Ponieważ większość subskrybentów nie skorzystała jak wiadomo z ulgi w spłacie pożyczki w II ratach i spłaca ją w ratach 6-ciu, przeto kto wpłacił już dwie raty — wniósł 1/3 należności, a tego już i człowiek lekkomyślny nie chciałby stracić.

Dokończenie na stronicy 2-ej

Ta'emnica pracy komitetów

Cyfry więc przytoczone — a świadczące, że dla 98 proc. subskrybentów — a niewątpliwie nawet dla większego odsetka, boć w tych 39.500 są zmarli i ci, którym katastrofa życiowa uniemożliwiła wpłatę III-ej raty, — „słomiany ogień" nie jest cechą określającą ich charakter.

Jak zaznaczyłem, jest to wynik przemian, jakie zaszły w psychice obywatela polskiego. Mogę zdradzić dziś tajemnicę, że ta cyfra 39 500 brakujących subskrybentów była w dniu 6 listopada b. r. jako ostatnim dniu wpłacania II-ej raty — kilkakrotnie większa. W ciągu paru tygodni zmalała ona wydatnie. Stało się to przy pomocy Komitetów Obywatelskich Pożyczki Narodowej oraz wszystkich organizacyj tak publicznych jak i wolnych, które w sprawie Pożyczki wiele pracy zarówno w okresie subskrypcji jak i obecnie wiele poświęciły.

Współpraca czynnika społecznego w organizacji Pożyczki Narodowej jest faktem równie rzadkim i znamiennym — jak omawiana przeze mnie powszechność udziału ludności w subskrypcji.

Przecież kilkadziesiąt tysięcy ludzi w Polsce przez kilka tygodni, codziennie, przez szereg godzin bezinteresownie poświęcało swą pracę dla dzieła Pożyczki Narodowej. Temu też zawdzięczamy tak wspaniałe rezultaty. Kilkaset Komitetów Obywatelskich wespół z przedstawicielami administracji ogólnej i skarbowej przez kilka tygodni pracowało, jak gdyby członkowie ich nie mieli własnych zajęć i własnych kłopotów. Zbiorowe poświęcenie dla celu publicznego, dla Państwa — w takich rozmiarach rzadko jest spotykane.

A obok Komitetów Obywatelskich i Pracowniczych nie było bodaj ani jednej organizacji, któraby się sprawą Pożyczki nie zajmowała, która na ten cel nie poświęcałaby wiele czasu i wysiłków. Ten zbiorowy wysiłek społeczny jest równie cennym dokumentem chwili, jak udział ludności w subskrypcji. On zresztą ten udział ludności spowodował. Praca na rzecz Pożyczki była próbą mobilizacji życia społecznego w Polsce, próbą wielce udaną.

Skromna odznaka pamiątkowa, jaka będzie wydana każdemu kto bezinteresowny w pracy tej brał udział — będzie niewątpliwie jednem z najbardziej sympatycznych odznaczeń.

W Warszawie najlepiej

Ale praca Komitetów Obywatelskich i Pracowniczych oraz wszystkich organizacyj społecznych tak publicznych jak i wolnych nie jest ukończoną. W ciągu listopada dała ona wielki rezultat zmniejszenia liczby opieszałych subskrybentów do małoznaczących 2.7 proc. A obecnie jeszcze jeden wysiłek, a i ten odsetek ulegnie zmniejszeniu do granic istotnie uzasadnionych siłami wyższemi. Nasuwa się też konieczność czuwania nad dalszemi ratami aby stan ten nie uległ zmianie na gorsze.

Potrzeba tego wysiłku uzasadnia się jeszcze tem, że odsetek brakujący nie jest równy we wszystkich okręgach. Jest on **najmniejszy wśród subskrybentów stolicy, gdyż wynosi niewiele więcej ponad 1.5 proc.** A przecież ilość subskrybentów była w stolicy największa. Brak ten dosięga niecałych 2 proc. na Śląsku, który też drugie miejsce co do ilości subskrybentów zajmuje. Nieco powyżej 2 proc. wynosi w województwach: Krakowskiem i Poznańskiem, a to ostatnie przecież czwarte miejsce w Państwie co do ilości subskrybentów zajmuje. Brak około 3 proc. wykazują województwa: Lwowskie i Łódzkie. Natomiast w pozostałych województwach odsetek brakujących subskrybentów jest większy, przyczem wzrasta stopniowo do 5 proc. w Wileńskiem, do 6 proc. w Pomorskiem, w Kieleckiem i Poleskiem, do 7 proc. w Lubelskiem i Białostockiem, a do 8 proc. w województwie Wołyńskiem i Warszawskiem.

Stąd też wyraźne wskazanie które Komitety Obywatelskie i w których okręgach organizacje społeczne mają najwięcej do zrobienia.

Bez skazy!

Organizacje te już oczywiście pracują i praca ich niewątpliwie skutek odniesie. Również wyjaśnione zostaną nieporozumienia jakie wynikły w jednym z zawodów w wypadkach indywidualnej subskrypcji z tytułu różnych dochodów i jednoczesnej subskrypcji zbiorowej z tytułu pobieranego uposażenia. A wówczas ten odsetek 2.7 proc. zmniejszy się do cyfr istotnie uzasadnionych siłą wyższą, a **zrealizowanie wszystkich rat Pożyczki Narodowej wykonane zostanie w 100 proc.**

Pożyczka Narodowa oceniona z punktu widzenia rozwoju charakteru obywatela polskiego będzie dziełem wiekopomnem i może nawet większem od roli finansowej i gospodarczej, jaką w życiu naszem odegrała.

Każdy subskrybent, który uzyskał dyplom Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowej, każdy zespół pracowniczy, który otrzymał dyplom Komitetu Pracowniczego i każdy człowiek dobrej woli, który w pracy organizacyjnej Pożyczki bezinteresowny brał udział i otrzyma odznakę pamiątkową przechowywać ją będą z dumą, a przyszłe pokolenia na tych dowodach obywatelskiego poczucia współczesnych wychowywać się będą.

Musimy się jednak jeszcze starać aby żadna skaza na dziele Pożyczki Narodowej nie powstała i aby było ono całkowicie wykonane.

O tem zwłaszcza winien pamiętać każdy subskrybent, który nie wpłacił jeszcze III-ej raty, a co gorsza II-ej.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

SYMBOLICZNA RATA

Rząd amerykański przyjął propozycję Włoch w sprawie wpłaty miljona dolarów papierowych tytułem symbolicznego uiszczenia raty długów, przypadającej w dniu 15 b. m.

ZAMKNIĘCIE NA 2 DNI

W politechnice budapeszteńskiej doszło wczoraj znowu do zaburzeń na tle antysemickiem.

Min. oświaty Homan zarządził zawieszenie wykładów na wszystkich wszechnicach węgierskich d. 5 i 6 b. m.

SPOTKANIE W KOSZYCACH

Dn. 9 b. m. odbędzie się w Koszycach spotkanie min. Titulescu z min. Beneszem.

FUNDACJA ROCKEFELLERA DLA JAPONJI

Fundacja Rockefellera ofiarowała 1 240.000 dolarów rządowi japońskiemu na utworzenie w Tokjo Instytutu Zdrowia Publicznego.

ZMARLI

Zmarli wczoraj: w Budapeszcie—muzykolog Walter Kruswik, w Neapolu — wybitny okulista — Arnaldo Angelucci, w Zurychu — znakomity botanik — Herman Christ Svein, w Paryżu — filozof — Emil Meyerson.

HENDERSON W PARYŻU

Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson przybył wczoraj do Paryża, dziś odbędzie konferencje z Paul - Boncourem.

KRUPP W „FRONCIE PRACY"

Właściciel zakładów Kruppa w Essen były prezes Związku przemysłu niemieckiego dr. Krupp von Bohlen und Halbach zgłosił wczoraj przystąpienie do „Frontu pracy".

TRAKTAT SOWIECKO - ŁOTEWSKI

Wczoraj w Moskwie podpisano układ handlowy sowiecko - łotewski.

ROZWIĄZANIE ŻELAZNEJ GWARDJI

Rząd rumuński ogłosi w dniu 12 b.m. dekret o rozwiązaniu Gwardji Żelaznej.

BLOKADA FU-KIENU

Rząd flankiński zawiadomił mocarstwa o zamiarze dokonania blokady portów prowincji Fu-Kien.

Ciężka katastrofa
ang'elsk ego att'ché wo'skowego w Bud'peszc'e

BUDAPESZT, 5.12. Angielski attache wojskowy w Budapeszcie płk Mac Farlane uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu w pobliżu miejscowości Gyór.

Pułkownik w towarzystwie małżonki jechał autem sportowem z Budapesztu do Wiednia. Wóz z powodu śliskiej drogi zarzucił i wpadł na słup drogowy.

Żona attache militaire wypadła z wozu i odniosła lekkie obrażenia, zaś płk. Mac Farlane został przygnieciony przez samochód. Stan pułkownika jest ciężki.

Zbiegiem okoliczności wkrótce po wypadku nadiechał autobus kursujący na linji Budapeszt — Wiedeń i zabrał płk Mac Farlane, który został umieszczony w szpitalu Gyór. Attache ma 5 żeber złamanych i doznał ogólnego wstrząsu.

Jak zatrudnić
dorastającą młodzież robotniczą

Bezrobocie i walka z niem — to walka na dwóch jego odcinkach: bezrobotnych fizycznych i umysłowych. Taki zasadniczy podział przyjęto w Polsce. Natomiast inne państwa a zwłaszcza europejskie przyjęły podział na bezrobotnych: fizycznych, umysłowych i młodzież bezrobotną. U nas — mówiąc o bezrobociu ma się na myśli przedewszystkiem bezrobotnego fizycznego — tu tak rząd jak i całe społeczeństwo robi wiele w celu złagodzenia nędzy robotniczej. W celu likwidacji czy też wogóle przyjścia z pomocą bezrobotnym umysłowym nic jeszcze oficjalnego w Polsce nie podjęto.

Jeszcze gorzej jest z młodzieżą bezrobotną, o której dopiero gdzieniegdzie zaczyna się mówić, podczas gdy państwa europejskie, jak Włochy, Niemcy, Bułgarja i szereg innych, zagadnienie młodzieży postawiły, jako jedno z zagadnień pierwszorzędnej wagi o znaczeniu ogólno-państwowem. Ciekawa jest rzeczą dlaczego Polska w tym wypadku stoi na szarym końcu. Czyżby młodzież nasza miała się tak dobrze i nie potrzebowała żadnej opieki ani zainteresowania się nią? Czy znaczenie młodzieży dla państwa, dla Niepodległej Polski jest obojętne? O, napewno nie! Młodzież polska wymaga specjalnej opieki i troski, szczególnego zainteresowania się nią tak ze względów państwowych jak i zawodowych.

Warunki, w jakich żyje obecnie młodzież robotnicza, patrząc na życie realnie a nie optymistycznie, są naprawdę zastraszające. Począwszy od 1919 roku stan ten z roku na rok pogarsza się pod każdym względem. Przedewszystkiem warunki materjalne. Bezlitosny kryzys wyciąga już ostatnie możliwości z robotnika. Tysiączne rzesze robotnicze, — zwłaszcza ojcowie rodzin — bez pracy, to ci nieszczęśliwi, którzy swoim rodzinom, swoim dzieciom nie mogą dać nawet tego, co człowiekowi koniecznie do życia potrzeba. Tym właśnie bezrobotnym w pierwszym rzędzie należy się pomoc i opieka. Ci muszą mieć i mają pierwszeństwo do otrzymania pracy. W tym celu wydano, zupełnie słusznie, odpowiednie zarządzenia, aby żywiciele rodzin byli pierwszymi do zatrudnienia. Dowodem tego są następujące cyfry:

W roku 1929 na ogólną liczbę zatrudnionych 1.110.248, pracowało młodzieży 77.539, prócz rzemiosła, a w roku 1932 tylko 27.078, a więc zatrudnienie młodzieży zmniejszyło się o przeszło 50 tysięcy. Jeśli dodamy do tego młodzież bezrobotną w rzemiośle i niepracującą wogóle, to otrzymamy liczbę o wiele większą. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę na podstawie danych statystycznych, że rocznie kończy szkoły powszechne ok. 255 tysięcy młodzieży, z czego ponad 35 tysięcy zaledwie idzie do szkół średnich, a reszta, t. j. przeszło 200 tysięcy pozostaje w domu, jako przyszłe kadry do pracy, musimy stwierdzić, że mamy poważną armję bezrobotnej młodzieży, która w większej części z powodu braku pracy dla swych ojców żyje w nędzy. Ta młodzież siedzi w domu i czeka lepszego jutra. W międzyczasie jednak wiele zmienia się w tych młodych sercach polskich, w tej „przyszłości narodu". Upada ona na duchu, traci zapał do pracy. Kto umiał coś i nie pracuje, ten zapomina, traci nabytą praktykę, nie specjalizuje się. A przecież przyznać musimy, że specjalistów rzemieślników, górników, hutników i t. p. potrzeba nam wielu. Na miejsce starszych generacyj do warsztatów pracy będą musieli stanąć młodzi, odpowiednio przygotowani.

Co się dzieje z młodym człowiekiem bez pracy, jeśli ojciec zarabia 20 — 60 zł. miesięcznie, lub wogóle nie pracuje, a ma na utrzymaniu rodzinę, składającą się przeciętnie z 4 — 5-ciu osób, jakie są skutki tego? Niszczeją wartości zawodowe co w konsekwencji odbija się na życiu gospodarczem i państwowem, z drugiej strony niemniej ciężki na tem wychowanie młodych zastępów. Stosunkowo dosyć częste wypadki przestępstw jakie i gdzie mają podłoże, czy nie w bezrobociu należy ich szukać?

Jednym z najsmutniejszych skutków trwającego bezrobocia będzie to, że za kilka lat, kiedy młode pokolenie będzie musiało przejąć od starszych losy państwa, — **nie będzie ono umiało nawet pracować.**

Czy coś robi się dla młodzieży?

Jeśli idzie o rozwiązanie zagadnienia bezrobocia wśród młodzieży, to najskuteczniejszą drogą ku temu są zespoły pracy. Różne związki robiły próby w tym kierunku, lecz ponieważ akcja nie była scentralizowana, więc nie dała prawie żadnych pozytywnych rezultatów.

Pierwsza większa i śmiała próbę zrobiono na Śląsku, gdzie, dzięki zdecydowanemu stanowisku wojewody Grażyńskiego, dzisiaj skoszarowanej jest około 3 tysięcy młodzieży męskiej. Ta próba dała bardzo dobre wyniki; 3 tysiące młodzieży ma zapewniony dach nad głową, życie, ubranie i pracę, a pozatem każdy za przepracowany dzień otrzymuje 1 zł., trzy tysiące młodzieży uchronione jest przed wyniszczeniem się fizycznem i duchowem, przed demoralizacją, przed wpływem ulicy. Czy to nie piękny wynik?! Tak, ale do wyników takich dochodzi się tylko konkretną pracą.

W lipcu b. r. Fundusz Pracy na skutek inicjatywy naczelnego dyrektora, posła Z. Madeyskiego, przystąpił do opracowania zagadnienia zespołów pracy, aby jeszcze w jesieni uruchomić pierwsze zespoły. Zagadnienie to opracował Fundusz Pracy.

W międzyczasie — od dwóch miesięcy całość agend powołania do życia zespołów pracy przejęło Ministerstwo Opieki Społecznej, jako instytucja, obejmująca swą działalnością i zespoły. Ministerstwo Opieki Społecznej przystąpiło do przestudjowania opracowania całego zagadnienia. Kiedy należy się spodziewać pierwszego zespołu — trudno jeszcze określić. Można natomiast stwierdzić, że warunki życiowe młodzieży, a zwłaszcza robotniczej, przemawiają za tem, aby nie zwlekać.

Czy może niezbyt wiele czasu poświęca się u nas na studjowanie spraw, które zagranicą są w pełni żywe. Tysiące młodzieży czeka pomocy, — czekają jej rodzice, gdyż należy pamiętać, że złagodzenie bezrobocia wśród młodzieży, to złagodzenie wogóle bezrobocia w kraju, albowiem przez to odciąża się żywicieli rodzin.

Sądzę, że obecne warunki młodzieży powinny zwrócić uwagę nie tylko miarodajnych czynników, lecz i całego społeczeństwa. Dwie są prawdy: że młodzież jest w nędzy, że kwestja młodzieży wogóle i jej bezrobocie to nie kwestja kompetencji czy ambicji, lecz to kwestja przyszłości państwa. O tem należy zawsze pamiętać.

Do rozwiązania problemu bezrobocia młodzieży wogóle, zespołów zaś pracy w szczególności trzeba się zabrać nie z zamiarem leczenia jej położenia, czy podtrzymywania wegetacji, lecz z mocnem postanowieniem trwałego zatrudnienia młodzieży.

Aleksander Czekaj.

Z za kulis wielkiej polityki

Dowcipy parlamentarne

Krótkotrwałe rządy i upadek poprzedniego premjera francuskiego, stały się tematem mnóstwa anegdotek dowcipów i „bon-motów", które kursowały w kuluarach parlamentu francuskiego. Oto kilka z nich:

Po ostatniej mowie Sarraut'a, która stała się bezpośrednim powodem upadku gabinetu, jeden z parlamentarzystów zauważył:

— To była najzupełniejsza pomyłka niewprawnego kierowcy: Sarraut chciał nacisnąć hamulec a nacisnął gaz.

*

Jeden z przywódców młodych radykałów, Jan Ley, kiedy obalenie Sarraut'a było faktem dokonanym, powiedział:

— Kartel lewicowy „pożarł" trzy gabinety w ciągu osiemnastu miesięcy. Obecna opozycja „pożarła" gabinet w trzy kwadranse.

*

Leon Blum, leader socjalistów francuskich powiedział o frakcji neosocjalistycznej:

— My jesteśmy czerwoni, jak krew, oni są różowi jak róża. Dlatego też będą istnieć tak długo jak róża — jeden dzień.

Wielki dzień w Genewie...

Posiedzenie Komisji Rozbrojeniowej znowu zostało odroczone: z dnia 3-go grudnia na 22 stycznia.

Briand mawiał ongiś, że w Lidze Narodów odbywają się trzy rodzaje posiedzeń:

1) Posiedzenie publiczne. Wszyscy wiedzieli o co chodzi.

2) Posiedzenie prywatne. Wszyscy znali przebieg w dziesięć minut po zamknięciu obrad.

3) Posiedzenie tajne. Wszyscy znali przebieg na dziesięć minut przed otwarciem obrad.

Dzisiaj znamy trzy rodzaje „dni politycznych" w Lidze Narodów:

1) Dzień spokojny: komisje obradują.

2) Dzień ożywiony: odczytywanie deklaracyj.

3) Wielki dzień: odracza się posiedzenie...

Walka z „żydowskiem chrześcijaństwem"
nowej religii nordyisko-germańskiej

Wchłonął w siebie hitleryzm cała dziedzinę życia politycznego, kulturalnego, społecznego i gospodarczego w Niemczech; wszędzie zdołał przeprowadzić „Gleichschaltung" — ujednostajnienie — i podporządkować doktrynie narodowo-socjalistycznej. Zniknęły wszystkie partje polityczne, zunifikowane są wszystkie instytucje kulturalne — teatr, kino, publicystyka, księgarstwo i t. d., we wszystkich związkach społecznych pleni się jednowładztwo hitleryzmu.

Ostała się jednak jedna dziedzina, w której hasła hitleryzmu nie dają się zrealizować bez wywołania głębokiego wstrząsu: religja chrześcijańska.

I tu właśnie staje hitleryzm zarówno bezradny jak i rozbity na mnóstwo nieprzystających do siebie, nie dających się pogodzić i organicznie związać poglądów.

Sytuacja w tej dziedzinie coraz bardziej komplikuje się i ostatnio sprawiać poczyna rządowi niemieckiemu mnóstwo kłopotów. Doszło bowiem do jawnego rozłamu w obrębie protestantyzmu w Niemczech i toczy się tam namiętna walka między przedstawicielami wyższego i niższego kleru protestanckiego.

Katolicy niemieccy nie są wciągnięci w orbitę obecnych walk religijnych tylko protestanci. Katolicy bowiem w Niemczech zostali — jak wiadomo — już w pierwszym okresie po dojściu Hitlera do władzy usunięci zupełnie w cień. Potężne ongi „centrum katolickie" kierowane ostatnio przez księdza Kaasa i dra Brueninga zostało rozgromione i straciło zupełnie wpływ na życie publiczne. Bezpośrednio potem zawarł Hitler układ z Rzymem i nowy konkordat skazał kler katolicki w Niemczech na milczenie i zajęcie stanowiska wyczekującego.

Natomiast w protestantyzmie niemieckim pod wpływem zwycięstwa hitleryzmu zakotłowało. Różne z tego fermentu wyłoniły się kierunki. A więc: niemal pogański, opowiadający się za powrotem do starych wierzeń pro-germańskich do kultu Wotana, do zerwania z tradycją chrześcijańską. Dalej kierunek, który już nie pragnie oprzeć się o mitologję starogermańską, ale w chrześcijaństwie czyni ważne rozróżnienie: odrzuca Stary Testament jako dzieje biblijne narodu żydowskiego, a utrzymuje Nowy Testament dokonując jednak w nim również poprawek przez usunięcie w cień tła żydowskiego, z którego wywodzą się główne postaci.

Pierwszy kierunek — pogański — oczywiście w praktyce roli nie odgrywa. Ci bowiem w Niemczech, którzy się do niego przyznają — w pierwszym rzędzie generał Ludendorf — zrywają wręcz z chrześcijaństwem i wyłączają się poza nawias protestantyzmu.

Natomiast drugi kierunek: reforma luteranizmu, a właściwie hitleryzowanie protestantyzmu — budzi właśnie w Niemczech silny ferment, ogarniający coraz szersze warstwy inteligencji w państwie.

Organizacja, która kieruje tym ruchem, jest związek, który obrał sobie nazwę „Deutsche Christen". Na czele stoi mianowany przez prezydenta Hindenburga „Reichsbischof" Müller, głowa kościoła protestanckiego, oficjalny reprezentant luteranizmu w rządzie.

Na czem polegać ma ta reforma luteranizmu, do której zmierzają Deutsche Christen"?

Chodzi o stworzenie niemieckiego kościoła narodowego, któryby dopasował to, co przed 400-tu kilkudziesięciu laty rzekł dr. Martin Luther, do „nowych" — hitlerowskich — podstaw społecznych moralnych i narodowych, stworzył kult, dopasowany do tych haseł które głosi hitleryzm.

W Starym Testamencie widzą „Deutsche Christen" poglądy sprzeczne z doktrynami hitleryzmu. Stary Testament jest dla nich „eine jüdische mache". Ale również i Nowemu Testamentowi mają dużo do zarzucenia. Nakaz pokory i poddania się woli bożej jest — zdaniem ich — niezgodny z pierwiastkiem bohaterskim, który tkwi już w starych sagach germańskich, a winien przenikać również i nowe, hitlerowskie Niemcy. Nakaz „kochaj bliźniego jak siebie samego" jest sprzeczny z doktryną hitlerowską, uznającą dwa gatunki ludzi: germańskiego „Herrenmensch" i pośledniejszy gatunek istot przynależnych do „niższych" ras. Także można kochać bliźniego którym się pogardza i nie uznaje za godnego wspólnoty w życiu społecznem, kulturalnem, towarzyskiem?

Wreszcie: cóż zrobić z t. zw. Arierparagraph"?

Jest to paragraf a właściwie naczelna zasada: hitleryzm uznaje jako pełnowartościowego człowieka tylko tego, w którego żyłach płynie krew aryjska bez jakichkolwiek domieszek. A przecież naczelna zasada chrystianizmu opiewa właśnie że dla zbawienia duszy wystarczy miłość Boga i wyznanie wiary bez względu, czy złoży je człowiek biały czy żółty czy czarny. Chrystianizm jest właśnie zaprzeczeniem gatunkowania ludzi wedle ras i pochodzenia. Kościół przygarnia wszystkich i miłością darzy właśnie tych maluczkich, poniżonych...

I dlatego to pastor protestancki dr. Krause na synodzie protestanckim w Turyngji stanowczo domagał się zerwania z „żydowskiem chrześcijaństwem" i opracowania takiej ideologji dla „Deutsche Christen", któraby uwzględniała te zasady jakie Hitler w swem dziele „Mein Kampf" ustalił, jako program na przyszłość dla narodu niemieckiego. Żąda więc pastor Krause utworzenia religii nordysko-germańskiej, odpowiadającej „rasizmowi", usuwającej z domów Bożych wszystkich, nie mogących wykazać aryjskiej babki i t. d. I rzecz wielce charakterystyczna: synod diecezjalny w Turyngji większością głosów poszedł za tą inicjatywą....

Ale wtedy zawrzało w innych dzielnicach Niemiec protestanckich. Posypały się protesty. „Landesbischöfe" zarządzili zebrania kleru, podległego im — i przeważnie sprzeciwiono się domaganiu organizacji „Deutsche Christen", aby protestantyzm przeobrazić na modłę doktryn rasizmu.

Tak sprawa przedstawia się w tej chwili. Kto zwycięży: wyznawcy Biblji czy rasowej religii nordyjskiej — zgóry przesądzić nie podobna.

):*:(

Röntgenem do średniowiecza
w sporze uczonych z Szekspirem

Uczeni angielscy przedsięwzięli bardzo oryginalny eksperyment dla wyjaśnienia prawdy o dawnych dziejach Anglji.

Chodziło o ustalenie, kto popełnił morderstwo na osobach książąt Edwarda (znanego pod nazwą Edwarda V) i jego brata ks. Yorku.

Według teorji, którą rozpowszechnił Szekspir w słynnej tragedji „Ryszard III" mordercą, a w każdym razie organizatorem zbrodni był właśnie Ryszard.

Nowocześni historycy uznali to za legendę i dowodzili, że zbrodnię zorganizował król Henryk VII (Tudor).

Obecnie profesorowie anatomii z prof Wright'em na czele otrzymali pozwolenie na otwarcie trumien, w których znajdują się szczątki obu książąt.

Po otwarciu uczeni zbadali kości obu książąt promieniami Röntgena i w ten sposób udało im się stwierdzić, że zamordowani mieli najwyżej jeden — 10, a drugi — 11 lat.

Stąd wynika, że zginąć oni musieli przed wstąpieniem na tron Henryka VII i że zbrodnia musiała być dokonana z czasów Ryszarda III. W ten sposób Röntgen dowiódł słuszności Szekspira.

Pozatem cudowne promienie wykryły że książę Edward miał ciężką chorobę okostnej bardzo zaawansowaną. Promienie też stwierdziły, że obaj młodzieńcy umarli od ran zadanych sztyletem.

Za czerwonym kordonem

W Moskwie rozpoczęły się prace przygotowawcze do nakręcania wielkiego dźwiękowca historycznego „Lenin". Kompozytor Szaporin ułożył część muzyczną. Reżyseruje Bertow.

„Wostok-film" kończy nakręcanie filmu „Pajza" reż. Graznowa. Film z życia górali kaukazkich t. zw. Inguszów przedstawia wpływ kultury na dzikie szczepy wołowniczych plemion.

Hasłem sowieckiej twórczości kinematograficznej w chwili obecnej jest: arcydzieła literatury na ekran! Autorowie współcześni w związku z tem otrzymali dyrektywy przerobienia swych utworów dla potrzeb ekranu. Nakręcanie tych filmów składa się na program działalności kinematografji sowieckiej w roku przyszłym.

„Sojuzfilm" oddał do eksploatacji kinematografom w Moskwie nowy film z życia fabrycznego „Ślimak śmierci" reżyserji J. Pyrewa, pod względem tematu podobny do „Turbiny 50.000".

Jeden z najbardziej zdolnych i modnych obecnie w Sowietach reżyserów J. Kawaleridze nakręca na zamówienie wytwórni „Ukrainfilm" w Kijowie, wielki film z życia poety T. Szewczenki. Scenarjusz został opracowany na podstawie dzieł poety.

Reż. Natan Lurje będzie nakręcał film p. n. „Stepy wołają" w którym ma przedstawić życie osiedlonych na roli Żydów.

Reżyser Tasin przystąpił do nakręcania filmu p. t. „Wierzenia Fatiasa Czon-Diera". Film ma artystycznie ująć sowieckie budownictwo w zapadłych wioskach ludów Syberji.

URKE-NANCHALIK

ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY t. II.

Żywe grobowce

— A kim ty jesteś, pętaku, jak nie frajerem? — wtrącił się jeden z moich przyjaciół. — „Obszemrałeś" się tu w Mokotowie. Zapomniałeś już, jak sam w Arsenale po księżycu chodziłeś. Teraz, jak masz „hydrę" na wolności, która ci podaje wałówki, odrazu stałeś się feniakiem! Leż w kącie i nie podnoś głosu, bo jak nie, to ja się do ciebie wezmę.

— Wszystko możesz powiedzieć, ale kapusiem nie jestem, tak jak ty, coś dał dwa lata chleba wspólnikowi — odparł napadnięty.

Nie zdążył jeszcze skończyć zdania, kiedy tamten rzucił się na niego i bójka na dobre się rozpoczęła. Nikt już teraz w celi nie uważał na szczura, wszyscy z zainteresowaniem patrzyli na tych dwóch, którzy walczyli ze sobą zawzięcie.

Widząc, że mój kolega jest przegrany, doskoczyłem do nich, mówiąc:

— Ja się z tobą biję, cwaniaku, jak taki mocny jesteś.

— Ja się z tobą nie chcę bić, on mnie obraził więc z nim się biję.

— On ci prawdę mówił! — zawołało kilka głosów naraz. — A tyś go nazwał kapusiem, co nie jest prawda. Lej go, Nachalniku, na drugi raz będzie „jadaczkę" trzymał. Tego już za dużo, żeby alfons obrażał prawdziwych złodziejów.

Jednakże nie biłem go. Nie mogłem bić się z takim, który się nie chciał bronić.

Po chwili dozorca już walił w drzwi, wołając:

— Co tu za hałasy po nocy! Raport napiszę na waszą celę! Co to jest! Starszy celi, chodźno tu!

Zbliżyłem się do drzwi.

— To nic, panie starszy. Tu jeden dostał choroby św. Walentego, musieliśmy go trzymać. Już teraz będzie cicho.

— Pamiętaj, żebym więcej nie potrzebował tu przychodzić — powiedział dozorca i oddalił się.

Dziwna i pod tym względem jest psychologja więźniów. Gdy złapano szczura, wszyscy, jak jeden mąż byliby za tem, żeby go zabić. Potem zaś, gdy ja stanąłem po jego stronie, wszyscy przeszli na moją stronę i chcieli już bić poszkodowanego. Do tego nawet stopnia wzbudziłem litość dla szczura, że częstowano go teraz w nocy czem kto mógł. Byli zachwyceni, patrząc, jak szczur zjada łakomie wszystko, co mu podsuwali. Każdy starał się prześcignąć kolegów w podsuwaniu szczurowi lepszych ochłapów.

Gdy dozorca już odszedł, a wszyscy leżeli na swoich miejscach, z mojego łóżka przemawiałem im do serca:

— Chłopcy, powiedźcie sami, jacy my podli jesteśmy. Kiedy na wolności okradamy kogoś, pomyślcie tylko, w jaką rozpacz wpada taki człowiek, który pracował całe lata na to, co my zabieramy mu w jednej chwili. Wiele to razy się zdarza, że klawisznik wpadnie do jakiegoś smolucha i zabiera mu ostatnie nachy, albo też na lipku zabierają wszystkie czuchy. Jaka rozpacz ogarnia rodzinę, gdy się budzą i widzą, że nie mają nawet sukienki: wszystko sprzątnięto. Złodziej niesie wszystko do pasera, dostając za to grosze. Robimy ludziom szkodę na tysiące, a sami cholerę mamy za to. A złodziej jeszcze się gniewa, gdy go frajer cupnie i kości mu połamie, albo odda w ręce policji. A co frajer ma robić z rozpaczy? Patrzcie, kawałek chleba mu wziął, chcieliście go zabić za to. Złodzieje złodzieja chcieli zabić za marny kawałek chleba. Coby to było, gdyby mu naprzykład garnitur skradziono? Zabiłby bezwątpienia. Musimy się z tem pogodzić, że skoro my sami okradamy, tak samo i nas wolno okradać.

— Święta racja — odparło kilka głosów naraz, tylko poszkodowany zawołał:

— Niech się uczy kraść na wolności, a nie w więzieniu. Złodziej złodziejowi kraść nie powinien. Ja, gdy mieszkałem na Czerniakowskiej, wychodząc z mieszkania nalepiałem wewnątrz na drzwiach kartkę z napisem: „Tu mieszka złodziej". Raz przychodzę z z miasta o późnej porze — patrzę, zamek wyłamany, a drzwi otwarte. Wchodzę — wszystko leży spakowane i nietknięte. Widać złodzieje dopiero przy wyjściu zauważyli kartkę na drzwiach i odeszli bez niczego. Prawdziwy złodziej złodziejowi nie ukradnie, to ja wam mówię z doświadczenia.

— Co tam zalewasz — zawołał mój przyjaciel. — Zapewne twoje rzeczy były cholerę warte i dlatego je zostawili. Co tam gadać, jabym chciał zobaczyć, gdybyć ty był goły, przyszedł gdzieś i zobaczył, że robota stoi. Trynisz się do środka, zyrkasz — kartka wisi: „złodziej tu mieszka". Zapewne piunąłbyś na kartkę i swoje robił. Nie wierzę ci zupełnie.

— Tak, tak — potwierdzili inni. — On buja i chce się pokazać, że jest taki „grojse ganew".

Poszkodowany więcej się już nie odezwał, tylko przyglądał się z nienawiścią, jak częstowano szczura. Ktoś nawet wziął od niego kawałek sera i dał szczurowi, mówiąc:

— Masz, wcinaj, a później zadekiamujesz nam swój wiersz, który napisałeś na imieniny żony. Co, kochasz żonę?

— O, tak, kocham — odparł wieśniak. Przestał jeść, obejrzał się po obecnych, a widząc, że nikt nie zaprzecza, zaczął deklamować:

Już dziesięć razy okwitły krzewy,
A ja nie widzę swego drogiej żony,
Nie widzę swego anioła, Ewy,
Bo siłą losu jestem więziony.
Nie słyszę też jej głosu dźwięcznego,
Bo jestem od niej izolowany,
Ale w uczuciach serca mojego
Jestem dla Ewci cały wyjany.
Ewuś, tyś dla mnie wszystkiem na świecie...
Ewuś, tyś moich marzeń ostoją....
Tyś moja żona, tyś moje dziecię,
Tyś mojem życiem, tyś panią moją!
Duszą i sercem kocham cię, Ewo;
Pieścić cię wciąż, to mój cel jedyny.
Twe imię słodkie, jak rajskie drzewo....
Więc chcę je uczcić w twe imieniny.
Niech ci na ziemi Bóg stworzy raj....
Niech ci wciąż kwitną róże i bzy,
Do snu kołysze szumiący gaj,
A w oczach błyszczą radości łzy.
Niech cię Bóg, Ewo, obdarzy zdrowiem,
I niech ci długich lat życia udzieli,
A resztę mo ch życzeń dopowiem.
Przy jakieś tam szczęśliwej niedzieli!
Niech ci też życie słodko płynie,
Niech ci wciąż kwitnie szczęścia kwiat,
Mojej i twojej rodzinie,
Jak za dawnych młodych lat!
Te życzenia śle wam z poza krat
Mąż, syn, zięć, szwagier, wujek i brat.

Gdy skończył, upadł głową na słomianą poduszkę. W celi panowała przykra cisza. Nikt nie śmiał pierwszy się odezwać. Zapewne nie jednemu przypomniał się dom rodzinny i najbliżsi. Po chwili ja pierwszy zawołałem:

— No, chłopcy widzicie, ktoby się spodziewał, że szczur potrafi takie uczuciowe wiersze układać!

(D. c. n.).

Bunt lasu polskiego

przeciw roli murzyna

Rzadka jest okazja wyjazdu do Gdyni w czasie późnej jesieni. Rzadka — dla człowieka związanego wszystkiemi korzeniami z miastem śródlądowem.

Wszelkie wycieczki, wyjazdy letników, a nawet wypady dziennika rzy odbywają się w okresie 30 st. C. powyżej zera. Nad morzem jest wówczas ładnie i przyjemnie. Ludzie opalają się, uśmiechają, kupują muszelki, słuchają muzyczki, słowem — sielanka.

Jednocześnie ze spadkiem temperatury Gdynia ukazuje swe prawdziwe oblicze. Jest ono proste i surowe. Wszystko jest sharmonizowane w kolorze i cieplocie. Ubeo miasta, port, morze, niebo przytłacza szaro - stalową barwą, ostre powietrze i wichury, idące z nikąd — przenikają nawskroś, osadzając w ludziach niedostrzegalne kryształki lodu.

Teraz jest tu wszystko na miejscu, odważone i odliczone. Nie słyszy się zbędnych słów, nie widzi się niepotrzebnych ludzi. Interesy i sprawy toczą się szybko po wstędze szyn kolejowych i lśniącym asfalcie ulic, by zawisnąć na chwilę w powietrzu, mocno jednak trzymane przez ramię żórawia i wreszcie utonąć w mrocznych lukach okrętu i skrytkach kas ogniotrwałych.

Romantyzm, który stworzyli i zostawili tu letnicy, osiadł w bankach z główkami kobiecemi. W safesie bankowym czy kasetce stalowej ucina sobie protekcjonalny flirt George Washington z Wilhelmina holenderską, a Wiktorja angielska i Kościuszko rozstrzygają zagadnienie autarkji. To jest teraz w modzie, na całym świecie.

Samowystarczalność? Złowrogie to hasło. Lecz wzajemna i ożywiona wymiana towarowa każe autarkji pozostać jeszcze w dziedzinie rozważań i teoretycznych. Najlepiej widzimy to w Gdyni. Wysokość obrotów zdobywa nowe rekordy, a listopad wybija nasz port na czoło wszystkich portów bałtyckich pod względem tonażu przeładunku. Możemy więc być dumni.

Mądry przypadek zrządził, że w tym czasie bawiła w Gdyni wycieczka dziennikarzy na zaproszenie Polskiej Agencji Eksportu Drewna.

Zetknięcie się bezpośrednie z eksportem drzewnym jest ciekawe i pouczające, choćby z tego względu, że Gdynia jako port drzewny narodziła się w naszym bilansie handlowym dopiero w połowie ubiegłego roku. Do tego czasu wywożono niewielkie partje drewna, natomiast cały eksport szedł wyłącznie przez Gdańsk, gdyż był zmonopolizowany w rękach tamtejszych pośredników.

Ten stan rzeczy trwał wiele lat. Skutki zaś były tego rodzaju, że największy producent drewna — państwo zdecydowało się na radykalne posunięcie w formie powołania do życia własnej placówki eksportowej.

Jakie były przyczyny tej decyzji?

Musimy tutaj wypowiedzieć się jasno choć krótko, chowając „białe rękawiczki" na okazję ceremonji bardziej oficjalnych.

Dotkliwą bolączką dla rynku drzewnego w Polsce była przedewszystkiem zła marka jego produktów na rynkach zagranicznych. Była to tajemnica handlowa Gdańska, a dla naszych producentów zagadka, gdyż gatunki drewna eksportowego były zawsze na jednakowym poziomie pod względem jakości.

Poza tą fatalną opinją, drewno polskie nie było znane na wielu odcinkach międzynarodowego handlu.

Eksporter gdański działał poprostu: lepsze gatunki wysyłał pod obcą firmą, najczęściej niemiecką, a gorsze — pod marką polską. W rezultacie — drewnem „polskiem" zwano potocznie zagranicą najniższe gatunki. Kupcowi gdańskiemu bowiem nie zależało na dobrej opinji dla naszego drewna. Interesował go tylko i to potrzykroć — zysk.

Zdrowa inicjatywa Administracji lasów państwowych zadała cios monopolowi pośredników gdańskich w dziedzinie transportu. Konkurencja nowej placówki — Pagedu zmusiła gdańskie firmy transportowe do rewizji swej działalności, co w konsekwencji odbiło się korzystnie na interesach przemysłu prywatnego. Paged, zasadniczo eksportuje drewno z lasów państwowych, lecz zakup większych partyj z lasów prywatnych już wywarł korzystny wpływ na kształtowanie się cen rynkowych.

Dziś drewno z lasów państwowych idzie pod własną marką, która widnieje na każdym okrąglaku, slinpie, podkładzie czy desce. Marka ta zawiera litery — L. P. (Lasy Polskie) i orzełek pośrodku.

Korzyści stworzenia nowej placówki eksportowej są wielostronne. W bilansie wywozowym Gdyni drewno zajmuje po węglu już drugie miejsce. Pozatem dało ono pracę jednej trzeciej obecnie zatrudnionych robotników portowych.

Ładowanie drewna na statek jest dużą umiejętnością. Jeśli węgiel rzuca się „z pleca na łeb" do bunkru czy luku okrętowego, to materjały drzewne układa się niemal z przesadną dokładnością. Przynajmniej — w pojęciu laika. Deski muszą ściśle przylegać do siebie, a każda szczelina jest starannie wypełniana. W ten sposób zabezpiecza się ładunek *przed zachłanną wilgocią* oraz wyzyskuje się nawet najmniejszy skrawek wolnej przestrzeni.

Handel drzewem ma, jak widzimy, swoje odrębne wymagania i właściwości, tem więcej, że cechą jego jest duża waga lecz niska cena.

Szczególnie ważną rolę odgrywa solidność kupiecką, zwłaszcza, gdy głównym odbiorcą jest rynek angielski. Transporty muszą być umiejętnie wykonane, punktualność — przestrzegana, a cena — dotrzymana. Każde uchybienie w realizacji transportu lub w zmianie kosztów może grozić skutkami finansowemi i moralnemi.

Że Paged spełnia swoje zadania i rolę, potwierdza to wzrastające zaufanie do firmy na rynkach zagranicznych. Najświeższym dowodem jest wiadomość o przyznaniu Pagedowi przez grupę banków angielskich kredytu krótkoterminowego w wysokości 400 tysięcy funtów szterlingów na sfinansowanie eksportu drewna do Anglji. Celem tego kredytu jest zabezpieczenie tranzakcyj przed wahaniami kursu funta.

Paged formuje i odprawia transporty jednocześnie z Gdyni i Gdańska, którego rola, jako portu drzewnego została utrzymana. Przechowywane są tam cenniejsze *gatunki, jak podkłady i ślipry* dla Anglji.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że podkłady najlepiej konserwują się w... wodzie. Układane są warstwami na głębokość kilku metrów. Tratwę taką holuje się z pod tartaku do magazynu podwodnego, gdzie czeka na dzień swej wędrówki w świat.

Drewno polskie wyszło z biernej roli wobec zagranicy. W przeciwnym razie byłoby to marnotrawienie bogactw leśnych kraju. Obecnie idzie ono pod własną marką i własną wartością urabia opinję o sobie. W przeciwnym wypadku byłoby to marnotrawienie imienia Polski.

Gdzieś daleko, w głębi lądu afrykańskiego niejeden farmer lub kolonista stawia sobie bungalow z *desek, noszących dziś wyraźną*, czerwoną pieczeć lasów polskich i herb państwa — orła.

L. Czerwiński.

W magazynie podwodnym

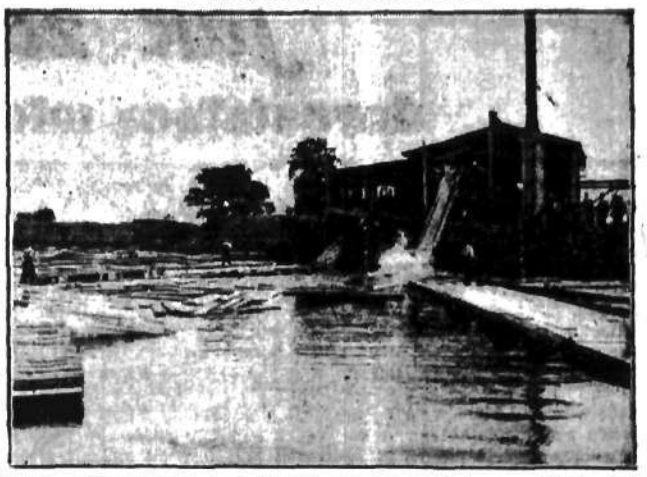

Tartak w Gdańsku, należący do Pagedu. Drewno przetarte na podkłady kolejowe spada do wody, gdzie jest formowane w tratwy. W tym stanie czeka na załadowanie na okręt. (Do artykułu obok).

Po meczu Polska--Niemcy

Berlin, 3-go grudnia.

Zobaczyliśmy na Stadjonie Poczt owców w Berlinie trzy zespoły: dwa polskie i Niemców.

Tak było napewno, mimo, że program wykazywał obecność ciągle tych samych graczy. To, co zawodnicy nasi zademonstrowali w pierwszych minutach i potem — w drugiej połowie — nie może ulegać żadnym komparacjom. To byli poprostu — inni ludzie!

Nasi zawodnicy

Wyszło na boisko jedenastu sztywnych, onieśmielonych chłopców. Żaden z nich nie jest wprawdzie nowicjuszem, ale każdy znajdzie dla swojej tremy pełne uzasadnienie. Pierwszy mecz pod znakiem swastyki, pierwsze oficjalne spotkanie z Rzeszą, odczuwalny ciężar odpowiedzialności za przebieg i wynik spotkania, znaczenie polityczne, przywiązywane do rezultatu przez obie strony — czy nie są to *powody zupełnie wystarczające* dla wytłumaczenia charakterystycznej czczości żołądka i specyficznych drgawek sumienia?...

Potem gra zaczęła się rozwijać normalniej. W ogniu walki zapomniano o wielkich zadaniach i słynnej renomie przeciwnika. Urban spróbował szablonowego przeboju skrzydłem i skonstatował, że przechodzi przez Appla, jak przez mgłę. Gorszy od warszawskiego Szallera, *można iść na niego ze* wszystkich sił!

Mysiakowi uciekał początkowo nadreńczyk Kobierski raz po raz. Każdy taki spacer doskonałego skrzydła groził bramką. Ale wkrótce Mysiak dostrzegł szablonowy sposób wypuszczania Kobierskiego na for, odciął go od centrum i od tej chwili zgasił słynną gwiazdę niemieckiego ataku bezapelacyjnie.

Martyna z każdą chwilą zyskiwał na pewności siebie. Jego akcje —początkowo trochę przypadkowe i desperackie — nabrały potem skuteczności i precyzji. Ale Martyna zasłużył na specjalną wzmiankę i pomówimy o nim trochę dalej.

Rzecz ciekawa, a niespodziewana: po przerwie powtórzyła się w drużynie polskiej ta sama sugestja słabości i niewiary we własne siły. Dziesięć minut po wyjściu z szatni grała Polska zupełnie przeciętnie, pozwalając na wyraźne opanowanie pola przez Niemców.

Trudno objaśnić tego rodzaju odpływ sił. Wyglądało poprostu na to, że biało-czerwony Anteusz zdobywał odwagę i siłę przy obcowaniu z ziemią, a tracił — przy kontakcie... z podłogą.

Oczywiście, to porównanie nie wyjaśni nam nic, bo nikt nie znajdzie uzasadnienia dla wymienionej chwiejności formy. Chodzi jednak o wyraźne podkreślenie przemian — naszem zdaniem — wyłącznie psychicznych, które w czasie spotkania sportowego wynoszą graczy na wyżyny bohaterskie, lub nagle — degradują do poziomu niezaradnych dzieci.

Bohater meczu

Bohaterem meczu i najlepszym graczem z pośród 22-u widzianych na boisku, był niewątpliwie back warszawski Martyna.

Jego samopoczucie ulegało wahaniom stosunkowo drobnym. Kiedy cała drużyna drżała, kiedy atak niemiecki i pomoc osiadły pod polską bramką, Martyna wraz z Albańskim i Bulanowem pierwszy odzyskał równowagę ducha i konieczny spokój.

Jakoś w początkowych minutach wypadło bić w stronę Niemiec rzut wolny z odległości 25 metrów. W stronę ustawionej przez sędziego piłki ruszył drobnym kłusem niski, pucołowaty grubas — właśnie Martyna

Za mną z tyłu parsknął ktoś śmiechem. Posypały się grzywki. „Der dicke" leci!

Ale kiedy piłka gwizdnęła o pół metra od niemieckiej sztangi — śmiechy ucichły. Od tej chwili udane taklingi, dalekie wykopy śledziła publiczność z uwagą.

Martyna wypełniał swoją robotę wzorowo. A kiedy na 8 minut przed końcem wypadło znowu bić rzut wolny z linji pola karnego, cała drużyna niemiecka skupiła się w obronie przed Martyna i cała publiczność z zapartym oddechem śledziła tor strzału.

Niestety — plasowany sztos trafił na jakąś niemiecką nogę i nie dotarł do celu.

Charakterystyczny moment wydarzył się również w drugiej połowie gry. Atak niemiecki podciągnął prawem skrzydłem. Szczupły blondyn Lehner strzelił skośnie w róg. Albański wykonał rozpaczliwy podskok, ale nie dosięgnął piłki. Żółta kula minęła górny róg bramki o kilkanaście centymetrów od sztangi.

Wszyscy obserwowali perypetje strzału i nikt nie zauważył, dlaczego Martyna znalazł się nagle na ziemi. Dopiero sędzia autowy zaczął gwałtownie gestykulować chorągiewka i spowodował wreszcie przerwanie gry.

Martyna leżał bez czucia — na gołoledzi. Stracił przytomność przy upadku na ziemię. Najlepszy gracz Polski, nasz nieoceniony back został unieszkodliwiony!

Na boisko wpadł kapitan związkowy, p. Kałuża, rezerwowi gracze, dwu sanitarjuszów, kilku spacerujących po bieżni członków SS... Biednego Martynę postawiono na nogi, potrząsano, gładzono i klepano — walił się na ziemię w dalszym ciągu. Bezradni funkcjonarjusze postanowili znieść „trupa" z boiska. Wzięli 90 kilo pod rękę i powlekli do szatni.

Ale w drodze — trup ożył. Rzucił się nagle naprzód, pół przytomnym wzrokiem potoczył dokoła i zataczając się, ruszył kłusem pod swoją bramkę.

Burza oklasków! Zaciętość i niezłomny duch sportowy polskiego obrońcy podbiły serce wysokiego funkcjonarjusza SS, który podskoczył do Martyny, objął go serdecznie ramieniem, zdobnem w swastykę i odprowadził na miejsce.

Brawo Martyna!

Jak padła bramka?

Zwycięski dla Niemiec wynik spotkania uważać należy za niesprawiedliwy. Raczej Polska niż Niemcy, mogłyby rościć pretensje do wygranej.

Ale psychologicznie i logicznie wynik znajduje swoje odbicie w bledniej w końcowych minutach taktyce Polaków.

Na 10 minut przed końcem publiczność zaczęła opuszczać trybuny i zdążać w kierunku kolei miejskiej.

Na bieżni ustawiły się tłumy, które nie oczekiwały zmiany wyniku, ale poprostu — nie chciały tracić ani sekundy emocjonującej gry.

Polacy orjentując się, że zakończenie spotkania nastąpi lada chwila, zaczęli „nawalać czas". Wykopy na out, powolne guzdranie się z piłką, wzajemne podawanie na własnej połowie boiska — oto były nieomylne dla Niemców wskazówki, że Polska przestała już walczyć o zwycięstwo, że zadawala ją wynik bezbramkowy 0:0.

Na bramkę Albańskiego runęły zdwojone ataki. Dwudziestu jeden graczy skupiło się na naszej połowie placu. Raz po raz ratowała obrona lub doskonała pomoc.

Aż nagle, wtedy, kiedy do końca brakowało już tylko 50 sekund — dostał piłkę najlepszy tribbler niemieckiego ataku Rasselnberg. Przeszedł dwu naszych graczy, z piłką u nogi, zdobył jeszcze kilka metrów przestrzeni — i strzelił ostro płasko, nagle!

Piłka wbiegła na pochyłą siatkę i wytoczyła się spowrotem. Albańskiemu pozostała tylko smutna funkcja odesłania jej na środek boiska.

Publiczność

Kilka ciepłych słów trzeba poświęcić publiczności. To nie był zwykły tłum, na stadjon przyszło 35.000 sportowców!

Widzowie zachowali się wzorowo. Oklaskiwano z równym objektywizmem Martynę, Matjasa i Albańskiego, jak Haringera, Janesa i Lachnera. Specjalna dozę braw zainkasował Rasselnberg za ładny przebój, za bramkę i za zwycięstwo. Należało mu się to słusznie!

W czasie całego spotkania nie padł pod adresem zespołu polskiego ani jeden obraźliwy okrzyk, ani jeden gwizd. Hymnów narodowych wysłuchano z należnem poszanowaniem i skupieniem. Ze spokojem i uśmiechem słuchano chórów pod kopułą berlińskiej, która podniecała naszych graczy do wysiłku i żądała bramki.

Okrzyki kierowano tylko do Niemców. Zapytywani przezemnie widzowie twierdzili zgodnie, że Polska była zespołem lepszym, zasłużyła na zwycięstwo i że Niemcy grali wyjątkowo słabo.

Mimo napięcia nerwów — mecz minął bez najmniejszego zgrzytu. Sportowy Berlin zdał egzamin celująco!

*

W niedzielę wieczorem niemiecki Związek piłki nożnej podejmował piłkarzy polskich bankietem w hotelu „Russischer - Hof". Przy bankiecie prezes Związku niemieckiego Lappemann wzniósł toast na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, a gen. Bończa - Uzdowski odpowiedział toastem na cześć Hindenburga i Hitlera.

Związek niemiecki ofiarował Związkowi polskiemu srebrną tacę, a członkom drużyny polskiej srebrne kubki, wzamian Polacy ofiarowali Niemcom wazę porcelanową z godłem Rzplitej.

Naczelny przywódca sportu niemieckiego von Tschammer und Osten oświadczył przedstawicielowi PAT'a, że „przebieg i wyniki spotkania zadowoliły w całej pełni Niemców nie ze względu na wynik lub zwycięstwo, lecz dla istotnie rycerskiego sposobu, w jaki rozegrano walkę".

Prasa niemiecka poświęciła spotkaniu piłkarzy bardzo wiele miejsca, niezmiernie życzliwie omawiając grę Polaków, jako efektowną i lojalną. Dzienniki sportowe wyrażają opinję, że przegrana piłkarzy polskich nie była zasłużona.

W prasie angielskiej „Morning Post" zwraca uwagę, że „piłka nożna odegrała rolę czynnika dyplomatycznego" i pisze m. i.:

— 30 tysięcy widzów stało z odkrytemi głowami, gdy drużyna polska weszła na arenę i orkiestra hitlerowców w mundurach odegrała polski hymn narodowy".

Polacy berlińscy i przybyli z Saksonji ogółem w liczbie 2.000 wyrazili za pośrednictwem PAT'a podziękowanie drużynie polskiej za świetną i skuteczną propagandę sportu polskiego w Niemczech.

—:o:—

Wieści gospodarcze

BILANS BANKU POLSKIEGO

W ciągu 3-ej dekady listopada r. b. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 111.000 zł. tych i wynosi obecnie 474,3 milj. zł. Jednocześnie stan dewiz zagranicznych i dewiz wzrósł o 632 tys zł. do 90.9 milj. zł.

Natomiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 17.4 milj. do sumy 224.8 milj. zł. Obieg biletów bankowych wzrósł o 31.2 milj. do 993.6 milj. zł. Pokrycie statutowe wobec wzrostu obiegu biletów bankowych uległo zmniejszeniu z 42.97 proc. do 42.45 proc. przekraczając normę statutową o 12 punktów.

Sygnały

Nowa rola

W Warszawie bawi p. H. R. Knickerbocker, znakomity reporter polityczny, który zdobył wielki rozgłos dzięki swym korespondencjom o Rosji sowieckiej i o Niemczech. Korespondencje te, wydane następnie w książkach, przełożone zostały na kilkanaście języków i wszędzie czytane były z niezwykłem zainteresowaniem, przyniosły bowiem sporo rewelacyj o życiu tych dwóch państw.

Były to istotnie rewelacje, czyli coś o czem nie wiedziano przedtem, mimo niezliczonych korespondencyj i obfitej literatury politycznej. P. Knickerbocker pominął bowiem całą zewnętrzną stronę społeczno-politycznego widowiska i poszedł... za kulisy.

Temi kulisami są wszystkie rzeczywiste sprężyny i motory życia zbiorowego. P. Knickerbocker rozszerzył obraz rzeczywistości niemieckiej i sowieckiej w świadomości czytelnika. Zrozumiał, że o życiu kraju nie stanowi wygląd stolicy, to też — wbrew zwyczajowi — Moskwie i Berlinowi poświęcił trochę tylko uwagi, za to przemierzył całą Rosję i całe Niemcy wszerz i wzdłuż, odwiedzając miejscowości, do których nie zajrzał żaden korespondent. Tam, w tych miasteczkach i wsiach, tam, w najdalszych zakątkach, wydobył materjał, rzucający snopy światła na sytuację, charakter, poziom i wszelkie możliwości kraju. Oto dopiero nauka orjentacyjna, jakiej niema w pospolitych korespondencjach czy efektownych reportażach.

Jak światło zbłąkanemu w nocy, tak światu potrzebny jest pełny i jasny obraz rzeczywistości. Bo coraz jest ciemniej w politycznym labiryncie. A do tego jeszcze — rośnie i zgęszcza się mgła słów, która wszystko utrudnia, wikła i paraliżuje.

Do niezmiernie rzadkich zjawisk należy owo dziecko z bajki Andersena, które poprostu mówi to, co widzi... Kiedy zaś duże dzieci dobrze widzą i mówią o tem uczciwie, świat otrzymuje... rewelację, prawdziwą pomoc w omijaniu wszystkich wyrw i wilczych dołów: droga staje się jaśniejsza. Jest to pomoc dobrego przewodnika, który zna teren.

Coraz lepszą usługę oddaje pod tym względem dzisiejszy dziennikarz. Ten właśnie ruchliwy, wędrujący, niespokojny, do wszystkiego wtrącający się osobnik. Obdarzony dobrym zmysłem obserwacyjnym, chwyta zjawiska istotne, z których wydobywa treść najbardziej pouczającą, syntetyczną.

Dobry dziennikarz zakasował dzisiaj wszystkich pp. referentów dyplomatycznych, zdystansował wszelkie raporty konsularne, w kozi róg zapędził wszystkie oficjalne misje z ich przemądremi sprawozdaniami.

Co więcej: ukazał niewiarogodną naiwność i wielką ignorancję najtrzeźwiejszych z trzeźwych, bo ekonomistów, przemysłowców, finansistów, którzy w swych horoskopach okazali się ślepcami, mówiącymi o kolorach. Nikt nigdy nie mylił się tak, jak oni się omylili.

Dziennikarz dzisiejszy zbliżył się do życia, bada wszelkie kulisy, zakamarki i kryjówki, wszystko, co nie rzuca się w oczy i wszystko „o czem się nie mówi"... Zstąpił niżej, głębiej, tam, gdzie dzieją się rzeczy najważniejsze. I — „referuje" Demonstruje i wyjaśnia.

Bez takiej pomocy nie można się dziś obejść.

Nowa rola na społeczno-politycznej scenie dzisiejszego świata.

Ixion.

Groźny moment pod polską bramką

Bramkarz Albański odbija piłkę pięścią. Dzielnie sekundują mu obrońcy: Martyna (w pośrodku) i Bulanow.

Jaka różnica wieku

gwarantuje całość małżeństwa

W okolicach francuskiego miasta Reims zdarzył się ostatnio okropny wypadek. Oto, niejaki Armand Dateville wystrzelił dwukrotnie z rewolweru do żony i zabił ją na miejscu. Dłoną jego kierowała zazdrość tak wściekła, że gdyby go w porę nie obezwładniono, powystrzelałby wszystkich wokoło.

Ten Otello miał 78 lat. Ofiara jego była o 30 lat od niego młodsza.

W związku z tą zbrodnią opinja francuska zajmuje się żywo zagadnieniem wieku w małżeństwie. Pada szereg najrozmaitszych spostrzeżeń, opartych na zwyczajach amerykańskich i.. afrykańskich.

„POJMIJ MAŁŻONKĘ, PANIE!"

W pewnych sferach amerykańskich, w świecie filmu, lub plutokracji, gdzie przyszły rozwód jest przy zawieraniu związku czemś niemal pewnem i gdzie żadna małżonka nie myśli o życiu przy boku jednego i tego samego mężczyzny, kwestja wieku jest obojętna. Poco myśleć o tem, jak się będzie przedstawiała różnica za lat 20?

Poprostu, zmieni się partnera. U nas, jednak, i na zachodzie Europy, wciąż jeszcze zawierana małżeństwa z myślą o długich latach współżycia.

Kwestja starzenia się kobiety jest bardzo poprostu rozwiązana u pewnych ludów afrykańskich. Tam młody np. Arab, mając lat 20, poślubia 15-letnią. W 10 lat po ślubie, jego małżonka zjawia się u niego i mówi z pokorą:

— Czas już o, panie małżonku, byś pojął inną młodszą żonę, która będzie ci mogła w dalszym ciągu rodzić synów. — Pozwól, a wybiorę ci taką.

Małżonek łaskawie pozwala i wtedy, pierwsza żona przyprowadza mu drugą, a sama zostaje tylko dla celów gospodarskich w domu; jest tylko do końca życia „wybraną serca swego pana". Po upływie lat 10 powtarza się ta sama ceremonja z trzecią żoną. Czwartą żonę, tym razem już ostatnią, otrzymuje jako 50-letni z rąk swych poprzednich żon, które wszystkie są już, tylko, gospodyniami.

W ten sposób unika człowiek wschodu rozwodów, zdrady, scen zazdrości. Jest mu bardzo dobrze. Jak jest jego małżonkom, to oczywiście, nikogo nie interesuje.

IDEALNY WIEK

Jak, więc, przedstawia się idealny wiek małżonków? Kiedy jest najwięcej prawdopodobieństwa, że jedno drugiemu, nie wyda się nigdy zbyt starem? Nie wiadomo. Mówią, że mężczyzna powinien być o 5 lat starszy od żony, ale znowu inni twierdzą, że powinna między nimi być różnica lat 20-tu na korzyść kobiety.

Tyle teorja. Praktyka, zaś, wskazuje, że nieraz młodzi chłopcy wiernie i rozkochani tkwią przy starych babach, a dojrzali mężczyźni porzucają śliczne i młode kobiety.

Że znowu kiedyindziej, młodziutkie kobiety są zakochane w starych a zdradzają młodych i pięknych mężów.

Niema, więc, idealnego wieku i żadnej teorji, gwarantującej całość małżeństwa.

Mówiący

zegar

Wstępem do wynalazku maszyny, która na żądanie będzie mogła odczytać nam gazetę, jest „zegar, który mówi", zainstalowany obecnie w Obserwatorjum w aPryżu.

Posiadacz telefonu łączy się z Obserwatorjum i otrzymuje wypowiedzia na dokładną godzinę: np. 6-tą 27 minut, 10 sekund.

Techniczna konstrukcja mówiącego zegara przedstawia się bardzo pomysłowo i interesująco. Na wielkiem kole rozpięty jest film dźwiękowy z „nagranemi" 24-ma godzinami, 60-cioma minutami i sekundami.

Na wszystkie zapowiedzi pada kolejno promień świetlny, a przy pomocy oka fotoelektrycznego zamieniony zostaje na dźwięki.

Koło wprawiane jest w ruch przy użyciu zegara astronomicznego i zaczyna „mówić" w tej samej chwili, gdy abonent informuje się o godzinie.

Warszawskie migawki sądowe

Serce i mamona

Jak się traci przyjaciół

— Kochajmy się jak Żydzi, a liczmy jak bracia, — powiedział pan Jan Poniatowski do swego serdecznego przyjaciela, p. Laskowskiego, który go prosił o pożyczkę.

Rozchodziło się o dwadzieścia złotych. Pan Poniatowski nie odmówił najlepszemu druhowi tej drobnej przysługi, ale pod warunkiem, że za 20 złotych otrzyma po miesiącu 25.

Chcąc zaś zupełnie pozbyć się wątpliwości w słowo p. Laskowskiego, pan Poniatowski wziął jeszcze na zastaw kwit lombardowy, opiewający na 4 źrebakowe skórki.

Ale jak to mówią, pożyczyć łatwo, ale oddać trudno, to też miesiąc upłynął, a pan Laskowski nie znalazł jakoś forsy, żeby dług zwrócić i kwit z niewoli wykupić.

Przyjaciel wezwał go do tego dwukrotnie, a potem, aczkolwiek z ciężkiem sercem i łzą żalu w oku, kwit sprzedał „osobie trzeciej".

Pan Laskowski dowiedział się o tem i wyrwawszy ze swej duszy wszelkie przyjacielskie sentymenty, zapragnął ujrzeć p. Poniatowskiego pod kluczem.

Złożył w tym celu skargę do sądu grodzkiego, oskarżając ex-kolegę o 2 ciężkie przestępstwa: przywłaszczenie kwitu na źrebaki i lichwę pieniężną w postaci pobrania 25 proc. miesięcznie od sumy pożyczonej.

W sądzie p. Laskowski oprócz dochodzenia się kary, żądał jeszcze zasądzenia od przyjaciela 400 złotych za stracone źrebaki, twierdząc, że p. Poniatowski kwitu nikomu nie sprzedał, tylko sam skórki wykupił i kto wie, czy nie kazał uszyć z nich futra własnej żonie.

Pan Poniatowski dowodził, że nic podobnego. Kwit istotnie sprzedał jakiemuś nieznajomemu facetowi, który się akurat nawinął pod rękę. Miał zresztą do tego prawo, gdyż p. Laskowski nie dotrzymał terminu.

Sąd stanął na stanowisku, że właściwie kodeksowi karnemu nie robi żadnej różnicy, czy w źrebakowem futrze zadaje szyku pani Poniatowska czy też żona nieznanego faceta.

Pan Poniatowski bowiem był zobowiązany przechowywać kwit tylko jeden miesiąc, po upływie tego terminu mógł z nim zrobić, co mu się podobało.

O przywłaszczeniu nie może być więc mowy i pod tym względem p. Poniatowski jest człowiekiem absolutnie kryształowym.

Inna rzecz z tą lichwą. Dwadzieścia pięć za 20 miesięcznie to wypada tak coś trzysta procent na rok. I to od przyjaciela, panie Poniatowski? I pod zastaw źrebaków, panie Janie?

Cała sala patrzyła na pana Pe z wyrzutem i goryczą, podczas gdy sąd ferował wyrok, opiewający na sto złotych grzywny.

Wyjaśniono zagadkę

zbrodni Ryszarda III z przed 450 lat!

W gabinecie figur woskowych, synnem muzeum Madame Tussaud w Londynie, oglądać można następująca scenę. Na wspaniałem łożu leży pogrążonych we śnie dwu ślicznych chłopczyków. Nad nimi pochyleni, najwidoczniej w złych zamiarach dwaj mężczyźni. Scena jest tak odtworzona, że jej postaci są, jak żywe.

Owi dwaj mali, to synowie króla Edwarda IV, mały król Edward V i brat jego książę Yorku. Obaj zostali zamordowani. Sądzono długie lata, że zamordował ich w Tower w roku 1483 wuj Ryszard III i te wersje uwieczni w jednym ze swych królewskich dramatów Szekspir. Ale była jeszcze druga wersja, która sądziła, że chłopcy zginęli w trzy lata później z ręki Henryka VII.

Przez dwa przeszło wieki nie wiedziano w Anglji, gdzie pochowano nieszczęśliwych królewiczów Dopiero za panowania Karola II w roku 1674 robotnicy pracujący przy restauracji Tweru, znaleźli na schodach, wiodących do t. zw Białej Wieży skrzynkę z dwoma małemi szkieletami. Archeologowie ówcześni poznali, że to szkielety małych synów Edwarda V.

Karol II polecił przenieść te szkielety do Wesminsteru, gdzie spoczęły wśród grobów królewskich. Napis na płycie głosi, że chłopcy zamknięci w wieży Tower zostali we śnie uduszeni na rozkaz ich wuja Ryszarda III.

Obecnie historycy angielscy chcieli rehabilitować Ryszarda i latem tego roku dokonano z polecenia rządu brytyjskiego ekshumacji zwłok

Robotnicy, którzy pracowali przy tej ekshumacji musieli złożyć przysięgę absolutnego milczenia W obecności dziekana Opactwa Westminsterskiego i przedstawicieli władz wydobyto szkielety i powierzono je wybitnemu uczonemu angielskiemu, d-wi Williamowi Wright, naczelnemu lekarzowi szpitali londyńskich.

Przed paroma dniami profesor Wright ukończył swe badania i zdał sprawę z rezultatów w szanownem gronie uczonych i władz.

Badania wykazały, że jeden z chłopców miał w chwili śmierci 12, drugi zaś 10 lat. Wskazuje to na datę śmierci 1483 rok, a więc zbrodniarzem był, jednak, Ryszard III. Henryk VII jest wolny od podejrzeń, bo gdy wstępował w roku 1486 na tron chłopcy musieliby mieć już 15 i 13 lat.

Wiedza współczesna potwierdza więc, przypuszczenie Szekspira, który tylko Ryszarda uważał za zbrodniarza.

13 milionów

rzutów piłką

Znany tenisista - zawodowiec, Najuch, dokonał ostatnio interesujących obliczeń z dziedziny białego sportu.

Otóż podczas swego ostatniego meczu w Sztokholmie zarejestrował 500 uderzeń rakietą w ciągu jednej godziny.

Ponieważ grywa on przeciętnie cztery godziny dziennie i 250 dni w roku, wykonywa przeto rocznie 500.000 uderzeń rakietą.

Najuch gra już w tenisa od lat 27, a więc dokonał 13.500.000 rzutów piłką.

Ponadto oblicza on, iż w swej karjerze sportowej zużył 80.000 piłek i 700 rakiet.

Batory — Sobieski

Ogólny widok wystawy pamiątek z czasów Batorego i Sobieskiego, urządzonej w Muzeum Wojska w Warszawie.

Jedno wypracowanie

dla uczniów amerykańskich i sowieckich

Redaktor naczelny dziennika moskiewskiego „Izwiestja" otrzymał list z Ameryki.. Pisał go redaktor amerykańskiego dziennika „Jersey Journal". List ten brzmiał w sposób następujący:

„Burmistrz miasta Jersey (w stanie New Jersey" proponuje konkurs, który rozegra się między uczniami jego miasta a uczniami szkół moskiewskich. Chodzi o napisanie najlepszego wypracowania na temat: „Znaczenie układów pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Sowietami". Z pośród uczniów obu państw wybierze się zwycięzcę, nie mającego lat 18, poczem „Jersey Journal" wydrukuje oba wybrane wania. Czy pismo pańskie zgadza się na ten konkurs i zechce zakomunikować o nim uczniom szkół moskiewskich?"

Dziennik sowiecki odpowiedział co następuje:

„Otrzymaliśmy propozycję pisma panów, tyczącą się zorganizowania konkursu wśród uczniów. Uważamy ten projekt za doskonały i chętnie pomożemy do jego zrealizowania".

W ten sposób, za kilka tygodni o pewnej oznaczonej godzinie w dwu krańcach świata na dwu półkulach ziemskich pochyli się nad pulpitami głowy uczniaków by wnapisać jedno i to samo wypracowanie.

Co wróżą gwiazdy na dzień 6 grudnia?

Możliwość nieporozumień z osobami płci odmiennej

Określenie nasze odnosi się właściwie dopiero do godz 10-ej rano, bowiem wczesny ranek nie zapowiada się jeszcze ulewnie, może nam przynieść jakieś pomyślniejsze okazje życiowe, zwłaszcza w zakresie **spraw mających pozostać w ukryciu** lub też przenikania cudzych tajemnic.

Jest i zatem dobra pora dla detektywów. Pod względem natomiast stosunków **z osobami wyżej postawionemi i przełożonymi** — wczesne godziny ranne nie zapowiadają się pomyślnie.

Gdzie 10-ta może nam przynieść **rozczarowania, intrygi, przesadę, zwiększone wydatki** ekscesy, opinje ze strony osób płci odmiennej lub niepowodzenia w związku **z miłością lub sztuką.** Później jednak to działanie ujemnych wpływów kosmicznych osłabnie, a zaraz po południu możemy z większem powodzeniem załatwić interesa **handlowe, finansowe, związane z pośrednictwem, praca umysłowa lub wydawnictwami.**

Gorszy nastrój, jaki się może zaznaczyć krótko przed godz. 15-tą, rychło ustąpi na rzecz potęgującej się **radości życia, zainteresowania rozrywkami,** zabawą lub sztuką, wraz z przyciąganiem do sympatycznego towarzystwa.

Wieczór — zwłaszcza w godzinach późniejszych — może już nam dać powód do niezadowolenia — czy w ten czy w inny sposób — przynosząc **drobne nieporozumienia, przeszkody trudności,** zbytnie **uleganie wybujałej wyobraźni lub kaprysom.**

Możemy wówczas przeżywać jakieś nieporozumienia z przyjaciółmi bliskimi, zarówno jak i z obcymi. Wieczór nie nadaje się do wyruszania w podróż, załatwiania ważnej korespondencji, — ale może nam przynieść oprócz niepokoju intelektualnego również **szersze zainteresowania umysłowe, nowe poglądy, dążenie do reform, zmian,** większej oryginalności i samodzielności, głębokiej emysłi lub odrodzenie wewnętrzne.

Dziecko dziś urodzone — wesołe, sympatyczne, pełne ekspansji uczuciowej i życiowej, pragnące wywierać wpływ na innych i rządzić — będzie zwolennikiem piękna, sztuki, rozrywek i flirtu.

Jan Starża Dzierżbicki.

RADJO WARSZAWSKIE

ŚRODA

7.00: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.40: Dalszy ciąg muzyki z płyt.

11.57: Sygnał czasu.

12.05: Orkiestra salonowa Tadeusza Seredyńskiego.

15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Pieśni w wykonaniu Heleny Zubowicz

16.10: Porgram dla dzieci. 16.55: Koncert muzyki lekkiej w wykonaniu Orkiestry P. R.

18.00: „Muzyka a medycyna". 18.20: Muzyka taneczna z płyt. 18.50: „Bal na Cerkiewnej w kulturze polskiej"

19.00: Odczytanie programu na dzień następny. 19.20: Dokąd jechać w święto? 19.25: Stanisław Wasylewski: „Matka Adama Mickiewicza".

20.00: IV-ty Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski".

21.00: Feljeton p. t. „Fabrykowanie gazety" 21.15: Recital fortepianowy Juljusza Wolfs hna.

22.05: Drugi Wieczór Mickiewiczowski.

CZWARTEK

7.00: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka ludowa z płyt. 7.40: Dalszy ciąg muzyki ludowej z płyt.

11.57: Sygnał czasu.

12.05: Melodje rewjowe z płyt. 12.35: VIII-my koncert szkolny z Filharmonji Warsz.

15.25: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Koncert Orkiestry Mandolinistów Pocztowego Przysposobienia Wojskowego.

16.40: „Kobieta o samorządzie miejskim" 16.55: Koncert Chóru „Eryana".

17.25: Recital skrzypcowy Leopolda Dworakowskiego. 17.50: „Krajowe surowce włókiennicze".

18.00: Odczyt. 18.20: Trylogja platońska.

19.25: Odczyt aktualny.

20.00: Koncert w wykonaniu Orkiestry Symf. P. R.

21.15: Dalszy ciąg koncertu.

22.00: Muzyka taneczna z płyt.

23.00: Wiadomości meteor. 23.05: Muzyka salonowa i taneczna z kawarni „Gastronomja".

Izadora Duncan

MOJE ŻYCIE

Pamiętnik

Jednego poranku, koło czwartej godziny nad ranem, „Nursy" wstała, zapaliła świecę i zbliżyszy się do mojego łóżka powiedziała:

— Pan Bóg rozkazał mi udusić panią.

Słyszałam kiedyś, że warjatom nie należy nigdy przeczyć.

Pomimo wielkiego strachu, jaki odczuwałam, zapanowałam do tego stopnia nad sobą, że odpowiedziałam:

— Bardzo dobrze, ale pozwól mi przedtem zmówić pacierz.

— Dobrze — odparł — zgadzam się — i postawiła świecę na małym stoliku, przy mojem łóżku.

Zsunęłam się z łóżka, otworzyłam drzwi i z duszą na ramieniu zbiegłam szybko, jakby mi się djabeł pojawił, przez wielkie korytarze, po szerokich schodach, na dół, do portjera. Wpadłam do biura hotelowego w nocnej koszuli z rozwianemi włosami, krzycząc: — Ona oszalała!

„Nursy" była już tuż za mną.

Sześciu funkcjonarjuszów hotelowych rzuciło się na nią, obezwładnili ją i przytrzymali do chwili przyjścia lekarzy.

Rezultat konsultacji lekarskiej wypadł dla mnie tak dwuznacznie, że postanowiłam depeszować do mojej matki, prosząc ją o przybycie do Wiednia. Kiedy przyjechała, opowiedziałam jej moje wrażenia jakich doznałam wśród ludzi, w których towarzystwie się znajdowałam. Zdecydowałyśmy natychmiastowy wyjazd z Wiednia.

Zdarzyło się, że podczas mojego pobytu w Wiedniu z Löje Fuller, tańczyłam jednego wieczoru w „Künstler Haus", w obecności artystów. Jedyną kobietą na tym wieczorze była Löje Fuller.

Wszyscy panowie przybyli z bukietami róż i kiedy tańczyłam „Bachanalję", kompletnie mnie zarzucili temi różami. Pewien impresario węgierski, Aleksander Gross podszedł do mnie i powiedział:

—Jeśli pani zechce pomyśleć o sobie, o zaniewolonemu swojej przyszłości, proszę, niech pani przyjedzie do mnie do Budapesztu.

Otóż teraz, kiedy moje otoczenie napawało mnie strachem i kiedy chciałam uciekać z Wiednia, z moją matką, pomyślałyśmy oczywiście o propozycji Grossa i pojechałyśmy do Budapesztu, w nadziei znalezienia tam czegoś więcej pewnego na przyszłość.

Gross zaproponował mi kontrakt na trzydzieści wieczorów w teatrze „Uranja" i musiałam tańczyć sama. Po raz pierwszy zaangażowano mnie do teatru. Zawahałam się i powiedziałam mu: — Mój taniec jest dla wybranych: dla artystów, dla rzeźbiarzy dla malarzy, dla muzyków, ale nie dla szerszej publiczności. Ale Aleksander Gross wytłumaczył mi, dowodząc, że artyści tworzą najwybredniejszą grupę widzów, jeśli mi podoba się mój taniec, to zwykłej publiczności będzie się podobał sto razy więcej. Dałam się namówić i podpisałam umowę.

Przepowiednie Aleksandra Grossa sprawdziły się. Pierwszy wieczór w teatrze „Uranja" był nieopisanym triumfem dla mnie. Przez trzydzieści wieczorów zrzędu tańczyłam przy wypełnionej sali.

Ah! Budapeszt!

Był wtedy kwiecień. Wiosna! Wkrótce po moich występach byłyśmy zaproszone przez Aleksandra Grossa na kolację, do restauracji, gdzie grał cyganie. Muzyka cygańska! To było pierwsze zbudzenie się moich zmysłów. Przy tej muzyce uczułam rodzące się wzruszenie namiętności. Czy istnieje zresztą muzyka cygańska, podobna do tej która się zrodziła na ziemi węgierskiej?

Długi czas potem rozmawiałam z Johnem Wanamakerem. Byliśmy u niego w składzie, otoczeni gramofonami i on mi zwrócił uwagę na nadzwyczajną muzykę, którą produkują te instrumenty. Ale ja odpowiedziałam mu, że wszystkie te maszyny, tak subtelnie skonstruowane, stosowane przez zręcznych wynalazców, nie zastąpią nigdy muzyki cygańskiej jednego wieśniaka na Węgrzech, grającego przy zakurzonych drogach w jego kraju.

— Jeden cygan wart więcej, niż wszystkie gramofony świata.

ROZDZIAŁ XI.

Lśniące zdala wiosennemi złotemi mieczami śliczne miasto Budapeszt, z dnia na dzień pokrywało się bujniejszem kwieciem. Na wzgórkach, po drugiej stronie rzeki, ogrody tonęły w pysznych bukietach bzu i rzucały liljowy odblask na rzekę.

Co wieczór zebrana publiczność węgierska oklaskiwała mnie entuzjastycznie. W wielkiem uniesieniu zrywano z głowy kapelusze, czapki i rzucano je na scenę wraz z kwiatami, darząc mnie huraganem oklasków.

Pewnego wieczoru, zapamiętawszy sobie widziana zrona rzekę w kolorze najczystszego błękitu, błyszczącą w słońcu, podobnie płynącą jak niebieska wstęga, dałam znak dyrygentowi i na zakończenie zaimprowizowałam „Na falach modrego Dunaju" (Danube blau) Straussa. Efekt był niesłychany. Jakby gwałtowne wyładowanie się energji elektrycznej! Publiczność wpadła w szał. Wstawszy z miejsc, ławą parła na estradę i zmusiła mnie do kilkakrotnego powtórzenia tańca, dopóki się wreszcie nie uspokoiła.

Tego wieczoru na sali, wśród entuzjastycznie bijących brawo, zauważyłam młodego Węgra. Wyglądał jak młody bóg, stworzony na to, ażeby niewinne nimfy, takie jak ja wówczas byłam, przeobrażać w uwieńczone bachantki.

Wszystko sprzyjało takiemu przeobrażeniu: wiosna, noc łagodna, skąpana w poświacie księżyca, ciężki zapach bzów... entuzjazm publiczności, moje podniecenie, kolacje spożywane w towarzystwie ludzi beztroskich, zmysłowych muzyka cygańska, węgierski gulasz z papryką i tłuste wina węgierskie, wspaniała kuchnia, wykwintne potrawy — wszystko to razem wzięte sprawiło, że poczułam, że ciało moje jest czemś innem jeszcze, niż tylko instrumentem, przeznaczonem na wyrażanie harmonji, poświęconej muzyce.

Moje piersi, które dotychczas zaledwie zarysowywały się, zaczęły się rozwijać i zdziwienie, jakiego doznawałam przytem, dodawało mi uroku i krępowało mnie jednocześnie. Biodra, które niedawna jeszcze miały kształt chłopięcy — zaokrągliły się i całem mojem jestestwem odczuwałam przeogromne wrażenie oczekiwania czegoś — co się musi stać. „Wezwanie" powstawało we mnie i sens jego zupełnie był jasny.

Nie mogłam sypiać po nocach, przewracałam się z boku na bok, podniecona, zgorączkowana, cierpiąca.

(D. c. n.)

Bunt lasu polskiego

przeciw roli murzyna

Rzadka jest okazja wyjazdu do Gdyni w czasie późnej jesieni. Rzadka — dla człowieka związanego wszystkiemi korzeniami z miastem śródlądowem.

Wszelkie wycieczki, wyjazdy letników, a nawet wypady dziennikarzy odbywają się w okresie 30 st. C. powyżej zera. Nad morzem jest wówczas ładnie i przyjemnie. Ludzie opalają się, uśmiechają, kupują muszelki, słuchają muzyczki, słowem — sielanka.

Jednocześnie ze spadkiem temperatury Gdynia ukazuje swe prawdziwe oblicze. Jest ono proste i surowe. Wszystko jest sharmonizowane w kolorze i ciepłocie. Ulice miasta, port, morze, niebo przytłacza szaro - stalowa barwa, ostre powietrze i wichury, idące z nikąd — przenikają nawskroś, osadzając w ludziach niedostrzegalne kryształki lodu.

Teraz jest tu wszystko na miejscu, odważone i odliczone. Nie słyszy się zbędnych słów, nie widzi się niepotrzebnych ludzi. Interesy i sprawy toczą się szybko po wstędze szyn kolejowych i lśniącym asfalcie ulic, by zawisnąć na chwilę w powietrzu, mocno jednak trzymane przez ramie żórawia i wreszcie utonąć w mrocznych lukach okrętu i skrytkach kas ogniotrwałych.

Romantyzm, który stworzyli i zostawili tu letnicy, osiadł w barkonach z główkami kobiecemi. W salonie barkowym czy kasetce stalowej ucina sobie protekcjonalny flirt George Washington z Wilhelminą holenderską, a Wiktorja angielska i Kościuszko rozstrzygają zagadnienie autarkji. To jest teraz w modzie, na całym świecie.

Samowystarczalność? Złowrogie to hasło. Lecz wzajemna i ożywiona wymiana towarowa każe autarkji pozostać jeszcze w dziedzinie rozważań teoretycznych. Najlepiej widzimy to w Gdyni. Wysokość obrotów zdobywa nowe rekordy, a listopad wybija nasz port na czoło wszystkich portów bałtyckich pod względem tonażu przeładunku. Możemy więc być dumni.

Mądry przypadek zrządził, że w tym czasie bawiła w Gdyni wycieczka dziennikarzy na zaproszenie Polskiej Agencji Eksportu Drewna.

Zetknięcie się bezpośrednie z eksportem drzewnym jest ciekawe i pouczające, choćby z tego względu, że Gdynia jako port drzewny narodziła się w naszym bilansie handlowym dopiero w połowie ubiegłego roku. Do tego czasu wywożono niewielkie partje drewna, natomiast cały eksport szedł wyłącznie przez Gdańsk, gdyż był zmonopolizowany w rękach tamtejszych pośredników.

Ten stan rzeczy trwał wiele lat. Skutki zaś były tego rodzaju, że największy producent drewna — państwo zdecydowało się na radykalne posunięcie w formie powołania do życia własnej placówki eksportowej.

Jakie były przyczyny tej decyzji?

Musimy tutaj wypowiedzieć się jasno choć krótko, chowając „białe rękawiczki" na okazję ceremonji bardziej oficjalnych.

Dotkliwą bolączką dla rynku drzewnego w Polsce była przedewszystkiem zła marka jego produktów na rynkach zagranicznych. Była to tajemnica handlowa Gdańska, a dla naszych producentów zagadka, gdyż gatunki drewna eksportowego były zawsze na jednakowym poziomie pod względem jakości.

Poza tą fatalną opinją, drewno polskie nie było znane na wielu odcinkach międzynarodowego handlu.

Eksporter gdański działał poprostu: lepsze gatunki wysyłał pod obcą firmą, najczęściej niemiecką, a gorsze — pod marką polską. W rezultacie — drewnem „polskiem" zwano potocznie zagranicą najniższe gatunki. Kupcowi gdańskiemu bowiem nie zależało na dobrej opinji dla naszego drewna. Interesował go tylko i to potrzykroć — zysk.

Zdrowa inicjatywa Administracji lasów państwowych zadała cios monopolowi pośredników gdańskich w dziedzinie transportu. Konkurencja nowej placówki — Pagedu zmusiła gdańskie firmy transportowe do rewizji swej działalności, co w konsekwencji odbiło się korzystnie na interesach przemysłu prywatnego. Paged, zasadniczo eksportuje drewno z lasów państwowych, lecz zakup większych partyj z lasów prywatnych już wywarł korzystny wpływ na kształtowanie się cen rynkowych.

Dziś drewno z lasów państwowych idzie pod własną marką, która widnieje na każdym okrąglaku, slipie, podkładzie czy desce. Marka ta zawiera litery — L. P. (Lasy Polskie) i orzełek pośrodku.

Korzyści stworzenia nowej placówki eksportowej są wielostronne. W bilansie wywozowym Gdyni drewno zajmuje po węglu już drugie miejsce. Pozatem dało ono pracę jednej trzeciej obecnie zatrudnionych robotników portowych.

Ładowanie drewna na statek jest dużą umiejętnością. Jeśli węgiel rzuca się „z pleca na leb" do bunkru czy luku okrętowego, to materjały drewne układa się niemal z przesadną dokładnością. Przynajmniej — w pojęciu laika. Deski muszą ściśle przylegać do siebie, a każda szczelina jest starannie wypełniana. W ten sposób zabezpiecza się ładunek przed zachłanną wilgocią oraz wyzyskuje się nawet najmniejszy skrawek wolnej przestrzeni.

Handel drzewem ma, jak widzimy, swoje odrębne wymagania i właściwości, tem więcej, że cechą jego jest duża waga lecz niska cena.

Szczególnie ważną rolę odgrywa solidność kupiecka, zwłaszcza, gdy głównym odbiorcą jest rynek angielski. Transporty muszą być umiejętnie wykonane, punktualność — przestrzegana, a cena — dotrzymana. Każde uchybienie w realizacji transportu lub w zmianie kosztów może grozić skutkami finansowemi i moralnemi.

Że Paged spełnia swoje zadania i rolę, potwierdza to wzrastające zaufanie do firmy na rynkach zagranicznych. Najświeższym dowodem jest wiadomość o przyznaniu Pagedowi przez grupę banków angielskich kredytu krótkoterminowego w wysokości 400 tysięcy funtów szterlingów na sfinansowanie eksportu drewna do Anglji. Celem tego kredytu jest zabezpieczenie tranzakcyj przed wahaniami kursu funta.

Paged formuje i odprawia transporty jednocześnie z Gdyni i Gdańska, którego rola, jako portu drzewnego została utrzymana. Przechowywane są tam cenniejsze gatunki, jak podkłady i ślipry dla Anglji.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że podkłady najlepiej konserwują się w... wodzie. Układane są warstwami na głębokość kilku metrów. Tratwe taka holuje się z pod tartaku do magazynu podwodnego, gdzie czeka na dzień swej wędrówki w świat.

Drewno polskie wyszło z biernej roli wobec zagranicy. W przeciwnym razie byłoby to marnotrawienie bogactw leśnych kraju. Obecnie idzie ono pod własną marką i własną wartością urabia opinję o sobie. W przeciwnym wypadku byłoby to marnotrawienie imienia Polski.

Gdzieś daleko, w głębi lądu afrykańskiego niejeden farmer lub kolonista stawia sobie bungalow z desek, noszących dziś wyraźną, czerwoną pieczęć lasów polskich i herb państwa — orła.

L. Czerwiński.

W magazynie podwodnym

Tartak w Gdańsku, należący do Pagedu. Drewno przetarte na podkłady kolejowe spada do wody, gdzie jest formowane w tratwy. W tym stanie czeka na załadowanie na okręt. (Do artykułu obok).

Po meczu Polska--Niemcy

Berlin, 3-go grudnia.

Zobaczyliśmy na Stadjonie Poczmistrzów w Berlinie trzy zespoły: dwa polskie i Niemców.

Tak było napewno, mimo, że program wykazywał obecność ciągle tych samych graczy. To, co zawodnicy nasi zademonstrowali w pierwszych minutach i potem — w drugiej połowie — nie może ulegać żadnym komparacjom. To byli poprostu — inni ludzie!

Nasi zawodnicy

Wyszło na boisko jedenastu sztywnych, onieśmielonych chłopców. Żaden z nich nie jest wprawdzie nowicjuszem, ale każdy znajduje dla swojej tremy pełne uzasadnienie. Pierwszy mecz pod znakiem swastyki, pierwsze oficjalne spotkanie z Rzeszą, odczuwalny ciężar odpowiedzialności za przebieg i wynik spotkania, znaczenie polityczne, przywiązywane do rezultatu przez obie strony — czy nie są to powody zupełnie wystarczające dla wytłumaczenia charakterystycznej czczości żołądka i specyficznych drgawek sumienia?...

Potem gra zaczęła się rozwijać normalniej. W ogniu walki zapomniano o wielkich zadaniach i słynnej renomie przeciwnika. Urban spróbował szablonowego przeboju skrzydłem i skonstatował, że przechodzi przez Appla, jak przez mgłę. Gorszy od warszawskiego Szallera, można iść na niego ze wszystkich sił!

Mysiakowi uciekał początkowo nadreńczyk Kobierski raz po raz. Każdy taki spacer doskonałego skrzydła groził bramką. Ale wkrótce Mysiak dostrzegł szablonowy sposób wypuszczania Kobierskiego na for, odciął go od centrum i od tej chwili zgasił słynną gwiazdę niemieckiego ataku bezapelacyjnie.

Martyna z każdą chwilą zyskiwał na pewności siebie. Jego akcje —początkowo trochę przypadkowe i desperackie — nabrały potem skuteczności i precyzji. Ale Martyna zasłużył na specjalną wzmiankę i pomówimy o nim trochę dalej.

Rzecz ciekawa, a niespodziewana: po przerwie powtórzyła się w drużynie polskiej ta sama sugestja słabości i niewiary we własne siły. Dziesięć minut po wyjściu z szatni grała Polska zupełnie przeciętnie, pozwalając na wyraźne opanowanie pola przez Niemców.

Trudno objaśnić tego rodzaju odpływ sił. Wyglądało poprostu na to, że biało-czerwony Anteusz zdobywał odwagę i siłę przy obcowaniu z ziemią, a tracił — przy kontakcie... z podłogą.

Oczywiście, to porównanie nie wyjaśni nam nic, bo nikt nie znajdzie uzasadnienia dla wymienionej chwiejności formy. Chodzi jednak o wyraźne podkreślenie przemian — naszem zdaniem — wyłącznie psychicznych, które w czasie spotkania sportowego wynoszą graczy na wyżyny bohaterskie, lub nagle — degradują do poziomu niezaradnych dzieci.

Bohater meczu

Bohaterem meczu i najlepszym graczem z pośród 22-u widzianych na boisku, był niewątpliwie back warszawski Martyna.

Jego samopoczucie ulegało wahaniom stosunkowo drobnym. Kiedy cała drużyna drżała, kiedy atak niemiecki i pomoc osiadły pod polską bramką, Martyna wraz z Albańskim i Bulanowem pierwszy odzyskał równowagę ducha i konieczny spokój.

Jakoś w początkowych minutach wypadło bić w stronę Niemiec rzut wolny z odległości 25 metrów. W stronę ustawionej przez sędziego piłki ruszył drobnym kłusem niski, pucołowaty grubas — właśnie Martyna

Za mną z tyłu parsknął ktoś śmiechem. Posypały się przycinki. „Der dicke" leci!

Ale kiedy piłka gwizdnęła o pół metra od niemieckiej sztangi — śmiechy ucichły. Od tej chwili udane taklingi, dalekie wykopy śledziła publiczność z uwagą.

Martyna wypełniał swoją robotę wzorowo. A kiedy na 8 minut przed końcem wypadło znowu bić rzut wolny z linji pola karnego, cała drużyna niemiecka skupiła się w obronie przed Martyną i cała publiczność z zapartym oddechem śledziła tor strzału.

Niestety — płasowany sztos trafił na jakąś niemiecką nogę i nie dotarł do celu.

Charakterystyczny moment wydarzył się również w drugiej połowie gry. Atak niemiecki podciągnął prawem skrzydłem. Szczupły blondyn Lehner strzelił skośnie w róg. Albański wykonał rozpaczliwy pod skok, ale nie dosięgnął piłki. Żółta kula minęła górny róg bramki o kilkanaście centymetrów od sztangi.

Wszyscy obserwowali perypetje strzału i nikt nie zauważył, dlaczego Martyna znalazł się nagle na ziemi. Dopiero sędzia autowy zaczął gwałtownie gestykulować chorągiewką i spowodował wreszcie przerwanie gry.

Martyna leżał bez czucia — na gołoledzi. Stracił przytomność przy upadku na ziemię. Najlepszy gracz Polski, nasz nieoceniony back został unieszkodliwiony!

Na boisko wpadł kapitan związkowy, p. Kałuża, rezerwowi gracze, dwu sanitarjuszów, kilku spacerujących po bieżni członków SS... Biednego Martynę postawiono na nogi, potrząsano, gładzono i klepano — walił się na ziemię w dalszym ciągu. Bezradni funkcjonarjusze postanowili znieść „trupa" z boiska. Wzięli 90 kilo pod rękę i powlekli do szatni.

Ale w drodze — trup ożył. Rzucił się nagle naprzód, pół przytomnym wzrokiem potoczył dokoła i zataczając się, ruszył kłusem pod swoją bramkę.

Burza oklasków! Zaciętość i niezłomny duch sportowy polskiego obrońcy podbiły serce wysokiego funkcjonarjusza SS, który podskoczył do Martyny, objął go serdecznie ramieniem, zdobnem w swastykę i odprowadził na miejsce.

Brawo Martyna!

Jak padła bramka?

Zwycięski dla Niemiec wynik spotkania uważać należy za niesprawiedliwy. Raczej Polska niż Niemcy, mogłyby rościć pretensje do wygranej.

Ale psychologicznie i logicznie wynik znajduje swoje odbicie w bladej w końcowych minutach taktyce Polaków.

Na 10 minut przed końcem publiczność zaczęła opuszczać trybuny i zdążać w kierunku kolei miejskiej.

Na bieżni ustawiły się tłumy, które nie oczekiwały zmiany wyniku, ale poprostu — nie chciały tracić ani sekundy emocjonującej gry.

Polacy orjentując się, że zakończenie spotkania nastąpi lada chwila, zaczęli „nawalać czas". Wykopy na out, powolne guzdranie się z piłką, wzajemne podawanie na własnej połowie boiska — oto były nieomylne dla Niemców wskazówki, że Polska przestała już walczyć o zwycięstwo, że zadawala ją wynik bezbramkowy 0:0.

Na bramkę Albańskiego runęły zdwojone ataki. Dwudziestu jeden graczy skupiło się na naszej połowie placu. Raz po raz ratowała obrona lub doskonała pomoc.

Aż nagle, wtedy, kiedy do końca brakowało już tylko 50 sekund — dostał piłkę najlepszy tribbler niemieckiego ataku Rasselnberg. Przeszedł dwu naszych graczy, z piłką u nogi, zdobył jeszcze kilka metrów przestrzeni — i strzelił ostro płasko, nagle!

Piłka wbiegła na pochyłą siatkę i wytoczyła się spowrotem. Albańskiemu pozostała tylko smutna funkcja odesłania jej na środek boiska.

Publiczność

Kilka ciepłych słów trzeba poświęcić publiczności. To nie był zwykły tłum, na stadjon przyszło 35.000 sportowców!

Widzowie zachowali się wzorowo. Oklaskiwano z równym objektywizmem Martynę, Matjasa i Albańskiego, jak Haringera, Janesa i Lachnera. Specjalna doze braw zainkasował Rasselnberg za ładny przebój, za bramkę i za zwycięstwo. Należało mu się to słusznie!

W czasie całego spotkania nie padł pod adresem zespołu polskiego ani jeden obraźliwy okrzyk, ani jeden gwizd. Hymnów narodowych wysłuchano z należnem poszanowaniem i skupieniem. Ze spokojem i uśmiechem słuchano chórów pieśni berlińskiej, która podniecała naszych graczy do wysiłku i żądała bramki.

Okrzyki kierowano tylko do Niemców. Zapytywani przezemnie widzowie twierdzili zgodnie, że Polska była zespołem lepszym, zasłużyła na zwycięstwo i że Niemcy grali wyjątkowo słabo.

Mimo napięcia nerwów — mecz minął bez najmniejszego zgrzytu. Sportowy Berlin zdał egzamin celująco!

*

W niedzielę wieczorem niemiecki Związek piłki nożnej podejmował piłkarzy polskich bankietem w hotelu „Russischer - Hof". Przy bankiecie prezes Związku niemieckiego Lannemann wzniósł toast na cześć P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego, a gen. Bończa - Uzdowski odpowiedział toastem na cześć Hindenburga i Hitlera.

Związek niemiecki ofiarował Związkowi polskiemu srebrną tacę, a członkom drużyny polskiej srebrne kubki, wzamian Polacy ofiarowali Niemcom wazę porcelanową z godłem Rzplitej.

Naczelny przywódca sportu niemieckiego von Tschammer und Osten oświadczył przedstawicielowi PAT'a, że „przebieg i wyniki spotkania zadowoliły w całej pełni Niemców nie ze względu na wynik lub zwycięstwo, lecz dla istotnie rycerskiego sposobu, w jaki rozegrano walkę".

Prasa niemiecka poświęciła spotkaniu piłkarzy bardzo wiele miejsca, niezmiernie życzliwie omawiając grę Polaków, jako efektowną i lojalną. Dzienniki sportowe wyrażają opinję, że przegrana piłkarzy polskich nie była zasłużona.

W prasie angielskiej „Morning Post" zwraca uwagę, że „piłka nożna odegrała rolę czynnika dyplomatycznego" i pisze m. i.:

— 30 tysięcy widzów stało z odkrytemi głowami, gdy drużyna polska weszła na arenę i orkiestra hitlerowców w mundurach odegrała polski hymn narodowy".

Polacy berlińscy i przybyli z Saksonji ogółem w liczbie 2.000 wyrazili za pośrednictwem PAT'a podziękowanie drużynie polskiej za świetną i skuteczną propagandę sportu polskiego w Niemczech.

—:o:—

Wieści gospodarcze

BILANS BANKU POLSKIEGO

W ciągu 3-ej dekady listopada r. b. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 111.000 zł. tych i wynosi obecnie 474.3 milj. zł. Jednocześnie stan dewiz zagranicznych i dewiz wzrósł o 632 tys. zł. do 90.9 milj. zł.

Natomiast płatne zobowiązania zmniejszyły się o 17.4 milj. do sumy 224.8 milj. zł. Obieg biletów bankowych wzrósł o 31.2 milj. do 993.6 milj. zł. Pokrycie statutowe wobec wzrostu obiegu biletów bankowych uległo zmniejszeniu z 42.97 proc. do 42.45 proc. przekraczając normę statutową o 12 punktów.

Sygnały

Nowa rola

W Warszawie bawi p. H. R. Knickerbocker, znakomity reporter polityczny, który zdobył wielki rozgłos dzięki swym korespondencjom o Rosji sowieckiej i o Niemczech. Korespondencje te, wydane następnie w książkach, przełożone zostały na kilkanaście języków i wszędzie czytane były z niezwykłem zainteresowaniem, przyniosły bowiem sporo rewelacyj o życiu tych dwóch państw.

Były to istotnie rewelacje, czyli coś o czem nie wiedziano przedtem, mimo niezliczonych korespondencyj i obfitej literatury politycznej. P. Knickerbocker pominął bowiem całą zewnętrzną stronę społeczno-politycznego widowiska i poszedł... za kulisy.

Temi kulisami są wszystkie rzeczywiste sprężyny i motory życia zbiorowego. P. Knickerbocker rozszerzył obraz rzeczywistości niemieckiej i sowieckiej w świadomości czytelnika. Zrozumiał, że o życiu kraju nie stanowi wygląd stolicy, to też — wbrew zwyczajowi — Moskwie i Berlinowi poświęcił trochę tylko uwagi, za to przemierzył całą Rosję i całe Niemcy wszerz i wzdłuż, odwiedzając miejscowości, do których nie zajrzał żaden korespondent. Tam, w tych miasteczkach i wsiach, tam, w najdalszych zakątkach, wydobył materjał, rzucający snopy światła na sytuację, charakter, poziom i wszelkie możliwości kraju. Oto dopiero nauka orjentacyjna, jakiej niema w pospolitych korespondencjach czy efektownych reportażach.

Jak światło zbłąkanemu w nocy, tak światu potrzebny jest pełny i jasny obraz rzeczywistości. Bo coraz jest ciemniej w politycznym labiryncie. A do tego jeszcze — rośnie i zgęszcza się mgła słów, która wszystko utrudnia, wikła i paraliżuje.

Do niezmiernie rzadkich zjawisk należy owo dziecko z bajki Andersena, które poprostu mówi to, co widzi... Kiedy zaś duże dzieci dobrze widzą i mówią o tem uczciwie, świat otrzymuje... rewelację, prawdziwą pomoc w oniemianiu wszystkich wyrw i wilczych dołów: droga staje się jaśniejsza. Jest to pomoc dobrego przewodnika, który zna teren.

Coraz lepszą usługę oddaje pod tym względem dzisiejszy dziennikarz. Ten właśnie ruchliwy, wędrujący, niespokojny, do wszystkiego wtrącający się osobnik. Obdarzony dobrym zmysłem obserwacyjnym, chwyta zjawiska istotne, z których wydobywa treść najbardziej pouczającą, syntetyczną.

Dobry dziennikarz zakasował dzisiaj wszystkich pp. referentów dyplomatycznych, zdystansował wszelkie raporty konsularne, w kozi róg zapędził wszystkie oficjalne misje z ich przemądremi sprawozdaniami.

Co więcej: ukazał niewiarogodną naiwność i wielką ignorancję najtrzeźwiejszych z trzeźwych, bo ekonomistów, przemysłowców, finansistów, którzy w swych horoskopach okazali się ślepcami, mówiącymi o kolorach. Nikt nigdy nie mylił się tak, jak oni się omylili.

Dziennikarz dzisiejszy zbliżył się do życia, bada wszelkie kulisy, zakamarki i kryjówki, wszystko, co nie rzuca się w oczy i wszystko „o czem się nie mówi"... Zstąpił niżej, głębiej, tam, gdzie dzieją się rzeczy najważniejsze. I — „referuje" Demonstruje i wyjaśnia.

Bez takiej pomocy nie można się dziś obejść.

Nowa rola na społeczno-politycznej scenie dzisiejszego świata.

Ixjon.

Grożny moment pod polską bramką

Bramkarz Albański odbija piłkę pięścią. Dzielnie sekundują mu obrońcy: Martyna (w pośrodku) i Bulanow.